

37
38

ZBIORY OŚRODKA KARTA
MAJ
CZERWIEC

WROCŁAW **OGNIWO**

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO • KULTURALNY



W stronę cywilizacji:

LOS POLSKI, LOS ROSJI / Edmund Jan Osmańczyk	2
FELIKS KONECZNY	7
CYWILIZACJA ŁACIŃSKA Feliks Koneczny	9
POCZTÓWKA Z WOKUTY Krzysztof Gulbinowicz	17
GANDHI - UROJONA WIELKOŚĆ Andrzej Lerh	21
GILDER Łukasz Ostrowski	27
FILM, MOST, KWAI, KICZ Krzysztof Kamil	29
APEL Komisji Interwencji i Praworządno- ści NSZZ "S" /w sprawie Kodeksu Pracy/...	33
ESSE ET OPERARI /z przemówień Jana Pawła II/	36

PANORAMA POLITYCZNA OLSKI ●

Alternatywy



Propozycje



Kontrowersje

Edmund Jan Osmańczyk

"Los Polski związany jest z Moskwą". Ta prosta formuła, znana już w Polsce w XVIII-tym i XIX-tym wieku nie jest dziś tak jednoznaczna jak w przeszłości. Choć wciąż równie bezsporna.

Zmieniała się Polska. Zmieniała się Rosja. Zmieniała się Europa. Zmienia się świat.

Zostawmy historykom ocenę niepowrotnej przeszłości. W tej nowej konstelacji zmiany są ogromne, zapowiadają się jeszcze większe.

Podobieństwa z dawnymi czasy są pozorne. Różnice zasadnicze.

Polska jest największym krajem środkowoeuropejskim pod względem powierzchni i ludności.

Rosja jest trzonem supermocarstwa rywalizującego z drugim supermocarstwem, Stanami Zjednoczonymi.

Globalnie los Moskwy jest związany z losem Waszyngtonu. Regionalnie w Azji z losem Pekinu. W Europie z losem Warszawy.

Nie jest to żadna polska megalomania. W tej asymetrycznej Euroazji losy Moskwy zawsze podlegały i podlegają nadal dysproporcjom tego dwukontynentu.

Los POLSKI
Los ROSJI

II

Obecne związanie losów Polski z Moskwą przesądził wynik II wojny światowej. Pozostaje on w istocie swej niezmieniony i nic nie zapowiada, aby mógł być zmieniony. Odpowiedzialność czterech mocarstw za całe Niemcy jest tak zaklinowana, że podważenie jakiegokolwiek jej elementu musi wywołać jej destabilizację ze skutkami nie do przewidzenia.

Nigdy zatem nie wierzyłem w możliwość zmiany granic zewnętrznych, jak i wewnętrznych popoczdamskich Niemiec. Dwie federacje państwowe mogą się nawet zmienić w jedną konfederację, ale bez zmiany wewnętrznych granic i odpowiedzialności czterech mocarstw za całość Niemiec.

Ten wynik II wojny światowej, który odzależnił losy Polski od pruskiego Berlina, niewątpliwie stworzył nowy zupełnie model bardzo silnej zależności Polski od Moskwy.

Od razu powiedzmy, że nie był to i nie jest to model, który mógł być przyjęty przez społeczeństwo polskie ze zrozumieniem i sympatią. Co więcej, na długą metę okazało się, że nie był to i nie jest to model odpowiadający coraz bardziej ziononym interesom Moskwy w całym świecie i w całej Europie.

Głównym błędem stalinowskiego modelu było narzucenie Polsce w końcu lat czterdziestych zadań, które miały ją przekształcić w nową społeczność, odmienną radykalnie od Polski szlachecko-burżuazyjno-chłopskiej. Model ten założył kolektywizację wsi w dwa, trzy lata po reformie rolnej i zbudowanie ogromnego ciężkiego przemysłu opartego o rosnącą klasę robotniczą.

Kolektywizacja wsi, jak wiadomo, nie udała się, natomiast zmarnotrawiony został kapitał reformy rolnej i odradzającej się, a zduszonej, polskiej tradycji spółek rolniczych, banków ludowych, ogrodnictwa, mechanizacji małych gospodarstw, samodzielności usługowej wsi.

Wielka industrializacja oparta o surowce częściowo istniejące w Polsce /węgiel/, częściowo na wschód od niej, uczyniła z Polski zacofany kraj Europy. Utknęliśmy w tych, za dużych na nasze nogi butach, nie poszliśmy za rozwojem nowoczesnych przemysłów i usług.

Nadzieje na stworzenie marksistowsko myślącej wielkiej klasy robotniczej okazały się płonne. Ten model ekonomiczny musiał wywołać bunty silnej młodością klasy.

W ostatecznym wyniku staliśmy się najsłabszym, wraz z Rumunią, ogniwem Układu Warszawskiego.

III

Ideą generalną obecnego kierownictwa euro-azjatyckiego mocarstwa jest odzyskanie prężności ekonomicznej na całym obszarze swych wpływów. To znaczy, od Dalekiego Wschodu po Łabę.

Dźwignią tego kolejnego rewolucyjnego zrywu mają być "otwartość" i "demokratyzacja".

Nasuwa się jednak pytanie: czy stopień "otwartości" i "demokratyzacji" może być jednakowy od granic zachodnich NRD do granic dalekowschodnich ZSRR?

Wydaje mi się, że jest to niemożliwe na skutek różnorodno-

ści kulturowych i historycznych korzeni zarówno republik federacyjnych Związku, jak i republik sojusznicznych poza Związkiem.

Zresztą, ani otwartość ani demokratyzacja nie są celami same w sobie lecz są dialektycznymi instrumentami mającymi wyzwolić energię potrzebną dla rozwoju ekonomicznego na przełomie stuleci.

Zresztą, stopień zapotrzebowania na otwartość i demokratyzację nie jest jednakowy. Rosja, o czym zapominać nie wolno, posiada coś bardzo pobudzającego ambicje, czego nie posiadają kraje demokracji ludowej: wywalczoną w czasie II wojny światowej pozycję jednego z głównych mocarstw świata. Bogactwo euro-azjatyckiego obszaru jest również ogromne. Te dwa elementy jak potężne jupitery współgrają swoim blaskiem z "głasnnością" i "demokratyzacją" u naszego wielkiego sąsiada.

Tych elementów nie posiada żaden kraj demokracji ludowej ani żaden kraj zachodnio-europejski czy skandynawski. Ale mimo tej oczywistej dysproporcji istnieje zależność Moskwy także od Warszawy, Pragi, Budapesztu, Bukaresztu, Sofii, Belgradu, Tirany, Wiednia, Rzymu, Bonn, Brukseli, Hagu, Luksemburga, Paryża, Madrytu, Lizbony, Londynu, Kopenhagi, Oslo, Sztokholmu. Inaczej nie byłoby potrzebne porozumienie helsińskie. Oczywiście, inny jest charakter zależności od krajów demokracji ludowej i inny od pozostałych, ale nie zmienia to wagi zależności od rozwoju całego europejskiego obszaru.

IV

Wróćmy do losów Polski i losów Rosji w ich wzajemnej zależności.

Polska jest wśród demokracji ludowych największym, obszarem i ludnością, krajem oraz - jeśli tak można powiedzieć - najcięższą historią stosunków z Rosją.

Brak pryncypialnej ciągłej otwartości w tych stosunkach po II wojnie światowej ciąży po dziś dzień i obu stronom jest dobrze znany. Niestety ciągle nie jest likwidowany.

Proces zaś demokratyzacji w Polsce, również nieciągiły lecz wymuszony wewnętrznymi kryzysami, ma inne źródła i motywacje niż ten, który obserwuje świat na Wschodzie.

I oto dochodzimy do sedna współzależności losów Polski i Rosji w końcu XX-ego stulecia.

Jeśli Rosja - we własnym interesie - chciałaby skutecznie dopomóc Polsce w odzyskaniu ekonomiczno-politycznej siły jako sojusznikowi w Układzie Warszawskim, to wówczas obciąża w Moskwie otwartość winna zlikwidować przemilczane dotąd zaszkodzi i stać się podstawą trwałych szczerych stosunków.

Drugim warunkiem zaś jest otwarta czy milcząca zgoda Rosji na pogiębanie się procesu demokratyzacji w Polsce w oparciu o polskie tradycje i ekonomiczno-społeczne potrzeby.

Oba warunki są bardzo trudne, ale nie jest to argument aby ich nie stawiać, nie omawiać, nie dyskutować, nie analizować różnych wariantów, jakie się pojawiają przy dociekliwych przemysleniach.

V

Co to są polskie tradycje?

1. Łączność z Polakami na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej i w rozproszeniu, bez żadnych biurokratycznych ograniczeń.

2. Religijność, przy zgodzie na szkolnictwo państwowe niewyznaniowe lecz nie propagujące ateizmu.

3. Różnorodność kulturalna bez odgórných samosądów nad niezależnymi twórcami.

4. Różnorodność politycznego myślenia bez samosądów cenzury i instytucji specjalnych.

Żadna z tych polskich tradycji nie była dotąd trwale uszanowana. Powstaje zatem pytanie, czy jest to wynikiem doktrynerstwa czy realnego zagrożenia systemu państw Układu Warszawskiego.

Dopóty dopóki system ten był zamknięty, działały na pewno oba czynniki. Ale obecnie, kiedy otwartość i demokratyzacja mają ułatwić współpracę z całą Europą i całym światem, nieakceptowanie polskich tradycji byłoby błędem politycznym, ponieważ bez swobodnego rozwoju tych tradycji społeczeństwo polskie nie wyzwoli się z bezwładu. Zacofanie naszego bogatego kraju pozostanie ciężarem dla sojusznika.

W polityce nic się nie dzieje na piękne oczy. Słuszne jest zatem pytanie, jakie system Układu Warszawskiego będzie miał gwarancje, że polskie tradycje nie naruszają jego interesów?

Gwarancją jest rozsądek społeczeństwa polskiego, wykazany w długim okresie powojennym i wykazywany obecnie.

Dowody są bezsporne.

Żaden bunt społeczny w Polsce Ludowej nie spowodował krwawych ofiar po stronie rządzących i żaden nie miał na celu podważenia współzależności losów ze wschodnim sąsiadem.

Zrozumiano to zresztą w Moskwie, bo ani w 1956 ani w 1980/81 nie doszło w Polsce do interwencji zbrojnej jak na Węgrzech i w Czechosłowacji. Zależność losów Moskwy od losów Polski była wtedy już elementem politycznym wielkiej wagi. A coś dopiero teraz, kiedy Moskwa stanęła przed koniecznością znalezienia już nie tylko europejskich, ale i globalnych i kosmicznych rozwiązań.

VI

Przejdźmy zatem do kolejnego pytania: jakie są potrzeby ekonomiczno-społeczne Polski, niemożliwe do zaspokojenia przy utrzymywaniu się dalej narzuconego przed blisko czterdziestu laty modelu gospodarczego?

1. Odejście radykalne od tego modelu i opracowanie polskiego modelu, korzystnego również dla sąsiadów i dla całej gospodarki europejskiej. Myślenie kategoriami obwodów zamkniętych nie pasuje już do czasów, w których żyjemy.

2. Konsekwentne odchodzenie od zobowiązań utrwalających model ciężko-przemysłowy Polski.

3. Aktywny udział Polski na forum międzynarodowym w po-

szukiwaniu instrumentów globalnych Nowego Ładu Ekonomicznego i Nowego Ładu Finansowego w interesie wspólnoty socjalistycznej i całej Europy.

Wszystkie te trzy postulaty, podobnie jak trzy poprzednie, zakładają, iż ustrój określony konstytucją i układy sojusznice pozostaną nienaruszone. Na to się godzi, jak wykazują sondaże opinii, zdecydowana większość społeczeństwa, choć duża jego część jest krytycznie nastawiona do rządu. Wszystkie zatem przemiany odbywać się będą w ramach istniejących układów.

VII

Ale tu dochodzimy do kluczowej, najtrudniejszej sprawy: udziału społeczeństwa w inicjowaniu i przeprowadzaniu przemian. Powstaje zasadnicze pytanie, w jakim stopniu całe społeczeństwo będzie mogło brać udział w władzach ustawodawczych i w rządzie.

Istnieje kilka wariantów rozwiązania tej sprawy:

1. Negatywne: "Z nikim władzą dzielić się nie będziemy. Komuniści zdobyli w Polsce władzę i jej również w Polsce nikomu nie oddadzą".

2. Pozorne dopuszczenie innych, poza komunistycznymi, ugrupowań do władz ustawodawczych i rządu za cenę ich pełnego podporządkowania się dyrektywom w sprawach fundamentalnych i ważnych /stopień ważności określa taktyka chwili/.

3. Dopuszczenie selektywne niedużej /10-15%/ grupy posłów niezależnych czy, jak kto woli, bezpartyjnych.

4. Pozytywne: wprowadzenie tradycyjnie polskiego dwuizbowego parlamentu /Sejm - Senat/ nie dopuszczającego do szybkosciowego ustawodawstwa wysoce społecznie szkodliwego. Sejm i Senat złożone byłyby z przedstawicieli całego społeczeństwa uznających realia systemu. Liczba bezpartyjnych nie powinna być symboliczna, lecz objąć co najmniej jedną trzecią miejsc poselskich. W rządzie natomiast nawet większość, skoro rząd dalej podlegałby w Sejmie i w Senacie kontroli i krytyce większości.

Tak więc wariantów jest kilka.

Wybór, dokonany w porozumieniu z naszym wschodnim sąsiadem, po ogólnonarodowej debacie całego społeczeństwa, może być bardzo cennym wkładem w europejskie odprężenie.

Wybór taki przesądziłby na długie lata, czy i jakie pozytywne współzależności losów Polski i Rosji będą służyć całej Europie od Atlantyku po Ural.

28.II.1987 r.

FELIKS KONECZNY

Feliks Karol Koneczny urodził się 1.XI.1862 r. w Krakowie. W wieku lat 26 uzyskał doktorat na Wydziale Filozoficznym UJ. Swoje historyczne pasje kontynuował pracując w archiwum watykańskim w Rzymie, w PAU i UJ. W 1920 r. objął katedrę historii Europy Wschodniej na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. W 1930 r. powrócił do Krakowa i aż do końca życia poświęcił się historiozofii, nie przestając pisać jako katolik artykułów o tematyce religijnej i historycznej. Dziełami jego życia są studia cywilizacyjne. Nigdy /do dziś/ niedoceniony w kraju, zmarł w Krakowie 10.II.1949 roku.

Znajomość jego dzieł zawdzięczamy w dużej mierze emigracyjnemu dziełu Jędrzeja Giertycha, którego staraniem, w Londynie, w latach siedemdziesiątych, ukazały się drukiem pozostawione w maszynopisie prace Konecznego, w tym wielkopomne dzieło "O wielkości cywilizacji".

Koneczny jest w swych pracach nad nauką o cywilizacji prekursorski. Dotąd wszyscy historiozofowie dzieje narodów czy ludzkości traktowali cyklicznie, tak jak w biologii, uważając, że rodzą się one i nieuchronnie umierają. Koneczny wykazał błędność tych teorii m.in. w oparciu o tysiącletnie trwanie cywilizacji chińskiej, bramińskiej i żydowskiej. Nadto zastosował zupełnie inną metodę badawczą opierając się wyłącznie na wnioskach wywodzących się z faktów i chronologii, nie snąc wizji ani nie spekulował w konstruowaniu swojej nauki.

Koneczny dowodzi, że nigdy ludzkość nie istniała na sposób historyczny czy socjologiczny, lecz wyłącznie w zreszeniach, cząstkach ludzkości, które nazywa cywilizacjami.

Cywilizacja jest więc sumą tego, co wspólne danemu zreszeniu a określa to sposób zorganizowania życia prywatnego, publicznego oraz systemu intelektualno-moralnego uznawanego przez społeczeństwo danego zreszenia.

Istnieje wiele cywilizacji. Koneczny wyróżnia siedem: bizantyjską, żydowską, łacińską, turańską, arabską, bramińską i chińską. Aby zanalizować poszczególne cywilizacje i nie popaść w dotychczasowo panujący w historiozofii schematyzm w podziale na sfery duchową i materialną, stworzył Koneczny wzorzec pięciu kategorii bytu /życia/ i nazwał go quincunx. Są to kategorie: zdrowia, dobrobytu, Prawdy, Dobra, Piękna. Pierwsze dwie dotyczą bytu fizycznego, dwie następne duchowego, piąta zaś

jest wspólna dla obu sfer. Wzorzec ten dotyczy tak zbiorowości, jak i jednostek. Harmonijny wzrost wszystkich kategorii bytu świadczy o wysokim rozwoju cywilizacyjnym, a najbliższa tego jest cywilizacja łacińska.

Nie sposób nawet w największym skrócie przedstawić systemu stworzonego przez krakowskiego myśliciela. Powyższych kilka informacji ma jedynie na celu wprowadzić Czytelnika w świat pojęć i myśli Konecznego. Przedstawiamy zatem fragment /z niewielkimi skrótami/ "Praw dziejowych", rozdział pt. "Cywilizacja łacińska". Mamy nadzieję, że zachęcimy wszystkich do bliższego zapoznania się z dorobkiem myślowym Feliksa Konecznego. Może w ten sposób uda się nam powrócić w stronę prawdziwej i wyższej cywilizacji.

Wykaz polskich opracowań i źródeł, w których będziemy mogli obcować z myślą Konecznego:

Opracowania:

1. K. Kurowska, "Feliksa Konecznego nauka o wielości cywilizacji", "Przegląd Humanistyczny" 1978 nr 7/8
2. Zb. Pucek, "Feliks Koneczny: Teoria pluralizmu cywilizacyjnego", w: "Szkice z historii socjologii polskiej", praca zbiorowa pod red. K.Z. Sowy, Warszawa 1983
3. M. Nowiński, "Jeszcze o Konecznym", "Kierunki" 1958 nr 22.

Źródła:

1. "Polskie Logos a Ethos. Roztrząsanie o znaczeniu i celu Polski", Poznań-Warszawa 1921.
2. "O wielości cywilizacji", Kraków 1935
3. "Prawa dziejowe", Warszawa ?
4. "Cywilizacja bizantyńska", Londyn 1973
5. "Cywilizacja Żydowska", Londyn 1974
6. "Rozwój moralności", Lublin 1938.
7. "Kościół jako polityczny wychowawca narodów", W-wa 1938.
8. "O ład w historii", Londyn 1977



FELIKS KONECZNY

Cywilizacja łacińska

Obok praw, dotyczących się wszystkich cywilizacji, istnieją nadto prawa specjalne dla każdej cywilizacji z osobna. Wielka jest odmienność cywilizacji, każda ma swoje cechy odrębne, a wymaga współmierności pomiędzy nimi; z czego powstają dla każdej cywilizacji pewne specjalne potrzeby, konieczne nie tylko dla jej wzrostu, lecz dla samego jej utrzymania się. Inne muszą być warunki korzystne dla cywilizacji turańskiej, a zgoła inne dla łacińskiej; ta uważa np. wojnę za ciężki dopust, za malum necessarium, gdy tymczasem dla tamtej wojna jest jej żywiołem/.../

Podlega cywilizacja łacińska wszystkim ogólnym prawom dziejowym i powszechnym prawom cywilizacji. Obowiązują wyłącznie dotychczas prawa, prawidła i prawdy każda cywilizacja, a więc również łacińska.

Światopogląd naszej cywilizacji jest kreatywny. Wszelka propaganda emanatyzmu wśród cywilizacji łacińskiej jest dla niej zabójczą. Dlatego fatalnym jest dla niej wpływ światopoglądu rosyjskiego, destrukcyjnym wpływ arcydzieł literatury rosyjskiej; nie mówiąc już o cudach rzekomej wschodniej "wiedzy tajemnej", choćby o antroposofii itp. Każdy podmuch emanatyzmu stanowi tu niebezpieczeństwo; każde ziarnko nowoczesnego gnostycyzmu, wsiane w naszą glebę, rozsądza sam grunt cywilizacji łacińskiej.

Zasadniczą cechą jest personalizm, z czego konsekwentnie wyłania się cały szereg pojęć naczelných, aż do ubiegania się o supremację sił duchowych.

Szkodnikiem jest więc każdy, kto w jakiegokolwiek dziedzinie /np. w pedagogii/ utrudnia rozwój personalizmu. Dąży też cywilizacja łacińska do tego, by każda jednostka przejęta była poczuciem osobistej odpowiedzialności. Wynika to z personalizmu, jako prosta konsekwencja.

Wejźmy do wnętrza organizmu naszej cywilizacji. Najlepiej uczynimy, przechodząc wszystkie działy quincunxa. Zaczniemy od materialnych.

Tylko w łacińskiej cywilizacji zaliczono pieczę o zdrowie do spraw publicznych, jako obowiązek władz wielkich zreszeń. W zdrowiu jednostki interesowani są naszym zda-

niem wszyscy, a więc wszyscy winni przyczyniać się do tego, by jednostka była zdrową. We wszystkich innych cywilizacjach stanowi to sprawę wyłącznie prywatną samej jednostki./.../

Nasz zaś stan lekarski nie przeczuwa jeszcze, jak wielką rolę mógłby spełniać na terenie innych cywilizacji. Lekarze, przynależni do cywilizacji łacińskiej, mogliby dokonywać zdobywcy cywilizacyjnych na skalę znacznie większą, niż dokonywali tego kiedykolwiek najwięksi wojownicy.

O kategorii dobrobytu jest do mówienia bardzo wiele; zajmie nam ona chwilę dłuższą.

W cywilizacji łacińskiej źródłem i podstawą dobrobytu jest produkcja. Bogactwo społeczne jest proporcjonalne do zdolności produkcyjnej ogółu. Cywilizacja łacińska opiera się na swej własnej pracy produkcyjnej, tak w zakresie produkcji materialnej, jako też duchowej. Przeciwnie mają się rzeczy w cywilizacjach bizantyńskiej i turańskiej, wysilających się na to, by żyć jak najbardziej cudzym kosztem, z zaborów i z łupów./.../

W cywilizacji łacińskiej nigdy żadne wojny nie powiększały zamożności ogółu. Cywilizacja ta ubożeje tylko od wojen; nie ma dla niej wojny dość zwycięskiej, iżby się nie dała we znaki zwycięzcy. Najbardziej triumfalne wojny prowadziły w czasach nowożytnych Francja i Szwecja; a oto wykazuje historia, że oba te państwa poniosły skutkiem tych wojen, chociaż zwycięskich, straty przeraźliwe tak dalece, iż odtąd rozpoczęło się u nich zubożenie na dłuższy czas.

Zyskiwały atoli na wojny Prusy i w ogóle Niemcy zbizantynizowane. Ci umieli brać łupy, jak nikt inny, jeszcze od czasów krzyżackich, celując w łupiestwie nawet ponad Azjatów. Jak w Bizancjum, podobnie w Niemczech, podnosiła się bardzo "konjunktura" po wygranej wojnie.

W cywilizacji łacińskiej dobrobyt zawisł nie od wojen, lecz od pokoju. Iloczyn społeczny pozostaje w stosunku prostym od ilości lat pokoju, a w odwrotnym do ilości lat wojennych w każdym pokoleniu. Produkcja jest w cywilizacji łacińskiej nastawiona na pokój.

Produkcja posiada tym więcej sposobności do rozwoju wszechstronnego, im znaczniejsze jest różniczkowanie społeczeństwa. Wszystko, cokolwiek osłabia i opóźnia różniczkowanie, zwrócone jest zarazem przeciwko rozwojowi cywilizacji łacińskiej. W miarę jej rozwoju przybywa jej producentów, a ubywa /procentowo/ konsumentów nie produkujących. Stanowczy wpływ na ten stosunek wywierają wojna i pokój; podczas wojny kurczy się nadzwyczajnie stan różniczkowania, bo szereg zawodów nagle zanika.

Powodzenie cywilizacji łacińskiej zawisło od proporcji pomiędzy latami wojny i pokoju, tudzież pomiędzy sumą prac pokojowych i wojennych w latach pokoju /celem przygotowania następnej wojny /.../

W życiu publicznym cywilizacji bizantyńskiej zachodziła stała przewaga warstw konsumpcyjnych nad produkcyjnymi. To nastąpiło potem w kulturze bizantyńsko-niemieckiej. Warstwa kierownicza składała się tu i tam niemal wyłącznie z konsumentów w ekonomicznym znaczeniu tego wyrazu.

Cywilizacja łacińska dąży zaś do tego, by producentom zapewnić jak największy wpływ na sprawy wielkich zrzesseń. Warstwy te uzyskały zaraz w początkowych wiekach dziejów tej cywilizacji samodzielność, niezawisłość ekonomiczną i następnie polityczną /.../

W cywilizacji łacińskiej dopuszczalne jest tylko równanie w

górze. Równanie w dół stanowi ciężkie przestępstwo przeciwko tej cywilizacji i może wydawać się czymś trafnym tylko takim z pomiędzy nas, którzy cywilizację łacińską nie tylko porzucili, ale dyszą przeciwko niej nienawiścią.

Niezmierną wagę cywilizacyjną posiada stosunek majątku nieruchomego do ruchomego /.../

Rzymianie nie cierpieli zajęć handlowych, nie posiadali handlu rodzimego. Ta wada struktury społecznej stała się też niepoślednią przyczyną upadku wielkich zreszeń cywilizacji rzymskiej.

Cywilizacja łacińska ustrzegła się tej wady i wytworzyła w kilku krajach stan kupiecki poważny, dominujący nieraz w sprawach publicznych. W nowoczesnych wiekach rolnictwo zeszło nawet na daleki plan tylny wobec handlu i przemysłu.

A jednak, pomimo wszelkich stosunków faktycznych, ideałem społecznym w cywilizacji łacińskiej pozostał właściciel większego majątku ziemskiego! Stanowi to specjalną cechę cywilizacji łacińskiej, że przyznaje się pierwszeństwo majątkowi nieruchomemu przed ruchomym, nawet przed znaczniejszym/.../

Zachodzi tu widoczny przejaw nie ekonomicznej natury, lecz moralnej. Nieruchomość posiada wobec cywilizacji łacińskiej jakąś wartość moralną. Objaw ten tłumaczy się najbardziej tą okolicznością, że własność ziemską daje najwięcej niezawisłości duchowej/.../

Jest to personalizizm jednostki, czującej swą wartość osobistą. Jest to wznowiony "Dyogenes w beczcze". Oto rozkosze, pociągające do własności nieruchomej, wyższe ponad wszelkie ciężkie kłopoty związane z uprawą ziemi. Cywilizacja, oparta na personalizmie, musiała dojść do wywyższenia własności ziemskiej, do oparcia na niej wszelkich honorów w państwie i społeczeństwie. Pod tym względem idziemy śladem poprzedniczki naszej, cywilizacji rzymskiej/.../

Chodzi o trwałość przedmiotu własności, przechodzącej dziedzicznie z pokolenia w pokolenie, ażeby przysparzać ilość osób, mogących stanowić niezależne podmioty ekonomiczne. Tacy mogą się łatwiej wznieść do personalizmu i mocno się go trzymać/.../

Cywilizacja łacińska posiada specjalną swą własność także w sprawach ekonomii państwowej. Państwo musi mieć walutę, a dochody swe czerpać w gotówce.

Teza ta wydaje się truizmem, bo każde państwo u nas wie, że trzeba mieć pieniądź ustalony, o wartości uznanej przez cały świat, czyli "dobry pieniądź" i że tym pieniądzem ma się płacić podatki. Państwo to atoli wychowało się w cywilizacji łacińskiej. W innych tak wcale nie jest.

Nigdy cywilizacja turańska nie posiadała waluty. Obcho-dziła się bez pieniądza wartościowego, a podatki płaciło się w naturze /"świadczenia"/. Jedno z drugim łączy się najzupełniej i współmiernie. Tak też było w Turcji.

Dziwna niewspółmierność zachodziła pod tym względem w cesarstwie bizantyńskim. Walutę mieli dobrą, a jednak podatki pobierali w znacznej części w naturze, co więcej, urzędników także wypłacano głównie w naturze z nieznaczną tylko stosunkowo dopłatą w gotówce. Widocznie obok tego istnieje zły system podatkowy, jak to było w Bizancjum.

Już Kopernik wykazał był, jako "pieniądz podły" obniża wszelkie dziedziny życia zbiorowego. Najpierw psuje się towar każdego rodzaju, a po niedługim czasie giną rzemiosła wymyślniejsze /nie znajdując zbytu/, kupiec obniża się na

kramarza, przemysłowca na tuzinkowego spekulanta. Jeżeli ta "modność" potrwa dłużej, obniża się cały poziom życia w społeczeństwie, kurczy się różniczkowanie, giną majątki, uboższość nie znajduje zarobku; wreszcie nastaje brak uczonych i artystów, bo społeczeństwo zubożałe nie zdoła zapewnić im utrzymania na odpowiedniej stopie. Rozwój nauk i sztuk zawisł tedy w znacznym stopniu od wartości pieniądza i w ogóle od finansów państwowych. Tak daleko sięga przemienność sił. To wszystko wiadomo było już Kopernikowi /De moneta cudenda/. A zatem wszystkich nas dotykają, a nie tylko bankierów, nauka finansów, nauka o pieniądzu i skarbowości państwowej. Niestety, nie bywają popularyzowane; stanowi to ciężki grzech zaniedbania.

Doświadczenie historyczne naprowadza na inny jeszcze fakt: oto przyspieszony upadek pieniądza niszczy organizmy, a prowadzi nieuchronnie do mechanizowania społeczeństwa.

Tu anińskiej cywilizacji brak waluty nic nie szkodzi; dla innej jest abozry/.../

Leż cywilizacja łacińska swe specjalne wymogi w kategoriach duchowych. Pomocą w tem pomiędzy bytem materialnym a duchowym jest sztuka, jako działająca na umysł za pomocą zmysłów. Niemy, że poczucie piękna poczęło się ze strojności. Poszło za tym identyfikowanie z rzeźbami bogactwa, co stało się cechą cywilizacji bizantyńskiej. W Ellenowie obmyśliłi piękna linię i to weszło w cywilizację hellenistyczną i rzymską. Chrześcijaństwo rozszczepiło się nie tylko w dogmatyce, w eklesiologii i w etyce, lecz także w dziedzinie sztuki. Wskądnie uległo poglądowi, jako piękne cielesne wiedzie do szpetności duchowej, podczas gdy cywilizacja łacińska osądziła, że cnota nie powinna być brzydka. Zachodziły tedy poglądy tak sprzeczne, iż wiodłyby do chaosu, gdyby je stosować w tym samym zrzeszeniu.

W cywilizacji łacińskiej piękno fizyczne ma służyć za szatę i narzędzie dla piękna duchowego, czyli dla Dobra moralnego. Wszystkie inne cywilizacje są całkiem obojętne na kwestię tego stosunku. Znamiennym to jest faktem, że jednak tylko w cywilizacji łacińskiej zakwitnęły wszystkie sztuki piękne bez wyjątku. Gdyby ktoś wystąpił z twierdzeniem, że sztuki piękne mają się pojawić tylko w naszej cywilizacji, przesądziłby wprawdzie, ale w tej bajce byłoby dużo prawdy.

Sztuka jest bardziej odwołana od nauki, gdyż bardziej przejęta bezpośrednio życiem; łatwiej też od nauki wchodzi w wszystkie kategorie bytu.

Celem nauki wykrywanie prawdy, a ideał Prawdy, jako takiej, sam w sobie, istnieje tylko w cywilizacji łacińskiej. Zwracają przy sposobności uwagę, że zachodzi widoczny stosunek pomiędzy prawdą i prawdziwością a stopniem nauk w danym kraju. Ci prawdomówność poczynając, aż do przejęcia się systematycznie do dociekania prawdy naukowej, wszystko to wiedzie do humanizmu, i do niego się odwołuje/.../

W istocie poza, że wraz z upadkiem nauk humanistycznych poczęła upadać cywilizacja łacińska w kombinacjach rozmaitych mieszanek. Od "Encyklopedii" zaczyna się już wyraźny kołobieżny, trwający dotychczas. Trzeba nam Renesansu humaniorów, ażebyśmy mogli wspiąć się na nowo na wysoki szczebel autokratycznej. Najbitniejsi i najpragmatyczniejsi rozumieją to doskonale, i razie może nawet lepiej od humanistów, ażebyśmy mogli wspiąć się na wysoki szczebel autokratycznej. Najbitniejsi i najpragmatyczniejsi rozumieją to doskonale, i razie może nawet lepiej od humanistów, ażebyśmy mogli wspiąć się na wysoki szczebel autokratycznej. Najbitniejsi i najpragmatyczniejsi rozumieją to doskonale, i razie może nawet lepiej od humanistów, ażebyśmy mogli wspiąć się na wysoki szczebel autokratycznej.

Pośród humaniorów pewna grupa nadaje się najlepiej na mien-
 rnik szczebla cywilizacyjnego w cywilizacji łacińskiej, miano-
 wicie nauki społeczne, zwane także politycznymi. Polityka rów-
 nież jest zawisłą od abstraktów. Nie można odmawiać jej miejs-
 ca w szeregach przejawów cywilizacyjnych. Jakżeż bowiem? Zali-
 czać do działów kultury danego wielkiego zreszeszenia dzieje za-
 sad, mniemań, teorii politycznych, a wyłączyć tamtego wszyst-
 kiego skutek? oddzielić skutek od przyczyn? Czyż przyczyną wy-
 darzeń politycznych nie są przede wszystkim mniemania polity-
 czne, a zatem po większej części abstrakty? /.../

Rozkwit lub upadek wielkich zreszeszeń w cywilizacji łaciń-
 skiej jest proporcjonalny do stanu nauk politycznych. Swoboda
 rozstrząsań stanowi warunek wtępny pomyślności zreszeń.

Cenzura jest wobec cywilizacji łacińskiej ohydą. Znamienny
 to fakt, że obrońcy jej rekrutują się wyłącznie z adeptów cy-
 wilizacji turańskiej i żydowskiej.

Demokracja nie da się żadną miarą pogodzić z cenzurą. Pole-
 ga bowiem na tym, żeby nikomu nie utrudniać wykonywania praw
 obywatelskich, udziału w rządach, a zwłaszcza kontroli nad
 rządem.

Przechodzimy do kategorii Dobra moralnego, w dziedzinę ety-
 ki.

Każda cywilizacja ma swoją etykę; łacińska nie obmyślała
 jednak osobnej, lecz etykę religii katolickiej przyjęła za
 swoją. Fakt łatwo zrozumiały wobec tego, że cywilizacja łaciń-
 ska jest "córą Kościoła". Toteż jakiegokolwiek zwalczanie etyki
 katolickiej jest czynnością zwróconą przeciwko cywilizacji łaciń-
 skiej.

W cywilizacji łacińskiej etyka stanowi kategorię bytu panu-
 jącą, uprzywilejowaną. Przysługuje jej zawsze pierwszeństwo
 przed wszystkimi innymi. Wobec postulatów moralności muszą us-
 tępować wymagania innych kategorii bytu. Np. nie każdy przed-
 miot godzi się ubierać w szatę artystyczną, podobnie jak nie
 wszystkie momenty badań naukowych wolno popularyzować dzieciom
 w szkole, podobnie, jak nie na wszystkim wolno zarabiać. W cy-
 wilizacji łacińskiej człowiek moralny musi być wyćwiczony w
 wyrzekaniu się tego i owego /.../

Wiemy, że etyka nasza nie może pomijać wielkich zreszeń:
 musimy sobie przeto zadawać pytanie, jakim winny być społeczne-
 ństwa, państwa, naród, ażeby dostroić się do współmierności
 cywilizacyjnej z cywilizacją łacińską. Nie tylko nie staniemy
 przez to w poprzek rozwojowi, lecz owszem, poprzemy go jak
 najmocniej. Cywilizacja łacińska jest najliberalniejszą ze
 wszystkich, jeżeli chodzi o nowe formy życia. My wiemy, że to
 tylko może być naprawdę trwałym, poprzez okresy dziejów, co
 może przybierać różne formy, nie roniąc niczego z zasadniczej
 treści. /.../

Republika, czy monarchia, to tylko kwestia formy. Zasadni-
 czą rzeczą dla cywilizacji łacińskiej jest, żeby nie dopusz-
 czać do monizmu prawa, żeby państwo było oparte o dualizm praw-
 nny.

Państwo cywilizacji łacińskiej musi też opierać się na spo-
 łeczeństwie, ma być jego narzędziem. A zatem musi być należyt-
 cie pielęgnowanym przez społeczeństwo, jeżeli ma mu być przy-
 datne. Nie można dopuszczać, żeby państwo wyrosło ponad społe-
 czeństwo; lecz nie można zaniedbywać niczego, co państwu nada-
 je siłę w zakresie właściwej mu działalności. Ma być potężne
 na zewnątrz i w tym kierunku nie wolno go ograniczać; lecz na
 wewnątrz żadną miarą nie może być silniejsze od społeczeństwa.

Gdyby państwo posiadało siłę tylko na wewnątrz, stawałoby się szkodnikiem dla współobywateli. Wewnątrz kraju ma państwowość być wyposażona w siłę, jakiej potrzeba dla zapewnienia bezpieczeństwa publicznego i prywatnego; ani mniej, ani więcej. Ani też niczym więcej państwo zajmować się nie powinno, pozostawiając wszystko inne społeczeństwu.

Totalizm państwowy jest czymś antycywilizacyjnym, traktując rzecz ze stanowiska cywilizacji łacińskiej. Ale w rozwoju społeczeństwa istnieją całe działy, które mogą się rozwijać tylko przy silnym państwie. Państwowość słaba musi się stać nieudolną. Mały jednakże jest rozwój umysłowy tych, którzy mniemają, że przydadzą państwu siły, jeżeli będą je obarczać sprawami należącymi do społeczeństwa. Siła wewnętrzna państwa nie polega na tym, żeby przenieść na nie wszelką władzę, a społeczeństwo władzy pozbawić. Używanie siły do nieswoich rzeczy nie jest ćwiczeniem siły, lecz jej marnowaniem.

Państwo w cywilizacji łacińskiej jest państwem obywatelskim, a nie biurokratycznym. Głównym bowiem motorem urządzeń państwowych ma być personalizm; inaczej wytworzy się państwowość przeciwna cywilizacji łacińskiej i nastanie rozstrój pomiędzy państwem a społeczeństwem. Ponieważ państwo może czerpać swą siłę tylko ze społeczeństwa, nie zdoła nabrać siły odpowiedniej, jeżeli narazi się na niechęć z jego strony. Jeżeli zaś stanie przeciwko niemu, jako jego wróg, nastaną w czasie niedługim skutki fatalne. Państwo niezgodne ze społeczeństwem nie będzie nigdy silne na zewnątrz.

Szkodliwym jest każdy krok, któryby miał prowadzić do przeciwstawienia sobie państwa i społeczeństwa. One mają się uzupełniać. Dokładny rozdział kompetencji jest do tego niezbędny.

Rozstrój pomiędzy wielkimi zrzeszeniami jest oznaką niewątpliwą schorzenia cywilizacyjnego.

Równowaga wielkich zrzeszeń jest w cywilizacji łacińskiej równowagą ruchomą. Polega na tym, żeby społeczeństwo mogło się rozwijać w coraz większym i dokładniejszym różniczkowaniu, a państwo żeby było oparte mniej więcej jednakowo na wszystkich warstwach społecznych. Spojrzawszy na ten problem z drugiej strony, spostrzegamy, że to zależy od tego, żeby każda warstwa społeczna odczuwała jednakowo pożytek z państwa, żeby doznawała konkretnie tego pożytku. Możliwe to jest tylko w państwie obywatelskim, przy samorządach. Tylko taka państwowość zapewnia rozwój personalizmowi, podczas gdy każdy biurokrata mimowoli nawet propaguje gromadność.../

Społeczeństwo powinno wprowadzić w cywilizacji łacińskiej być jak najmniej zawisłe od państwa, lecz nie wynika z tego, żeby miał zachodzić stosunek odwrotny pomiędzy siłą państwa a siłą społeczeństwa. Wniosek czysto logiczny, jakoby społeczeństwu tym łatwiej było o siłę, im słabszą jest państwowość, jest zupełnie błędny wobec rzeczywistości historycznej. Snując wnioskowanie konsekwentnie dalej metodą ścisłej logiki, musielibyśmy dochodzić do wniosku, jakoby w cywilizacji łacińskiej państwo powinno być słabym, by nie tamować siły społeczeństwa. Błąd, który musiałby wieść do anarchii!

Jeszcze jedno prawo szczególne, prawo sprawdzone wielokrotnie doświadczeniem historycznym.

Siła polityczna nie wytwarza się w cywilizacji łacińskiej bezpośrednio, lecz stanowi wynik siły społecznej. Tym się

tłumaczy, że w obu wojnach powszechnych wygrały państwa anglosaskie, nie posiadające armii stałych. Wygrały nie dlatego, że nie miały wojska, lecz mimo to zaczynały wojnę bez armii, a jednak wygrały, albowiem posiadały niezmierną siłę społeczną, o iloczynie najwyższym zapewne w całej historii powszechnej.

Zachodzi tu największy przypadek prawa przemienności. W cywilizacji łaćnińskiej siła społeczna przemienia się w razie potrzeby w polityczną.

Zarazem okazało się, jak stosunkowo łatwo silnemu organizmowi wytworzyć sobie potrzebny mechanizm. W jak krótkim czasie powstały te pierwszorzędne armie anglosaskie! Wystarczyło pięć lat. Ale kilka pokoleń wytwarzało przedtem w pocie czoła iloczyn społeczny odpowiedniej wysokości.

W społeczeństwach cywilizacji naszej siła społeczna ma się tak do politycznej, jak przyczyna do skutku. Wszelkie wzmożenie siły społecznej działa w obrębie tej cywilizacji natychmiast politycznie. Praca polityczna staje się wobec tego u narodów cywilizacji łaćnińskiej wszelka praca przygotowawcza i najmniejsza nawet jej cząstka, choćby najdalsza. Po tym pozostaje się dyletanta politycznego, że uważa za politykę tylko działanie zmierzające bezpośrednio do osiągnięcia celu. Polityka prawdziwa politykuje zawsze i w tym nieustannym ćwiczeniu nabywa zdatności i sprawności politycznej. Czym wyższy stopień wykształcenia politycznego, tym bardziej praca polityczna na nie ustaje, choćby wśród warunków najtrudniejszych. Myślę to zapatrywanie, jakoby mogły istnieć okoliczności czyniące pracę polityczną w pewnym społeczeństwie całkiem niemożliwą.

Roztropność polityczna każe nie zapominąć ani na chwilę o źródle siły politycznej, tj. o wzmacnianiu siły społecznej. "A jako kto może do wspólnego dobra niechaj dopomoże" w zakresie resie tej siły, a po pewnym czasie wyrosną wszyscy na pracowników politycznych.

Zgoła odmiennie przedstawia się sprawa w cywilizacjach bizantyjskiej i turańskiej. Wytwarzają one siłę polityczną bezpośrednio, bo państwo samo w sobie jest celem i rozporządza zawsze wszystkim i wszystkimi: zawsze - to jest również podczas pokoju. /.../

A zatem w cywilizacji łaćnińskiej należy pracować bezpośrednio około sił społecznych, a potęga polityczna znajdzie się pośrednio sama. Na wytworzenie siły politycznej nie ma nawet w cywilizacji łaćnińskiej innego sposobu, a niezawodnego, jak dbałość o rozwój społeczeństwa i rozrost jego funkcji.

Na koniec zastanówmy się nad kwestią zdatności ekspansyjnej naszej cywilizacji. Spójrzmy na tę sprawę z dwóch punktów obserwacyjnych: z etnograficznego stanowiska i geograficznego.

Etnograficzna ekspansja skończyła się na nawróceniu Letuwy w r. 1386. Na pozór zjawia się ekspansja nadzwyczajna, nieogarniona, obejmująca wszystkie części świata, lecz to tylko rozprzestrzenianie geograficzne.

Do cywilizacji łaćnińskiej przystąpiły w Europie średniowiecznej ludy, które następnie stanowią /a przynajmniej stanowić miały/ "związek panów i ludów chrześcijańskich". Kościół katolicki cywilizację tę wyhodował i nie sięgnęła ona poza ołtarznię Kościoła, według granic jego z przełomu wieków XV i XVI. Potem rozszerzała się przez osadnictwa tych ludów w innych częściach świata, lecz czy pozyskiwała tubylców tamtejszych o tyle, żeby można mówić o etnograficznej ekspansji

cywilizacyjnej? Jak dotychczas, nie zdarzyło się to ani razu; indywidualne zaś wyjątki nie padają na szalę. Nawrócenie ludów innych części świata na katolicyzm, nawet w ogóle na chrześcijaństwo, po owym roku 1386 nie idą w parze z pozyskiwaniem ich dla cywilizacji łacińskiej.

Gdyby tedy nie osadnictwo niektórych narodów z Europy, a które przносиły do nowych sadyb dawną swą cywilizację łacińską, ekspansja jej byłaby ograniczoną do Europy od wybrzeży Atlantyku do Dniepru. Nawet tę niedużą przestrzeń wypadło jej dzielić z cywilizacją bizantyńską, żydowską i turańską. /.../

Nasza cywilizacja nie nęci "zjadaczy chleba" gdyż nie imponuje siłą fizyczną. Może uchodzić za słabą z samej natury rzeczy. Ulegała i na pewien czas uległa bizantyzmowi niemieckiemu - nie dała rady potęgze tureckiej, aż Turcja sama załamała się na wewnątrz, wreszcie dopuściła do hegemonii już Prus, już Rosji, dwóch zaciętych wrogów cywilizacji łacińskiej. Działo się to wszystko atoli dlatego, że opuszczano drogę cywilizacji łacińskiej, a popadano w mieszanki cywilizacyjne. Gdyby Europa została była wierną swej rodzimej cywilizacji; inaczej rozwijałoby się pasmo jej dziejów. /.../

Cywilizacja nasza oparta jest na rzymskim trójprawie, wcale nie mniej, niż na klasycznej nauce, sztuce i literaturze. Bez opanowania rzymskiej metody myślenia prawniczego nie ma w ogóle nauki prawa w cywilizacji łacińskiej. Kto tej metody nie posiadał, nie powinien zajmować się sprawami publicznymi.

Obycie się z prawem rzymskim należy do prolegomenów wykształcenia naukowego w cywilizacji łacińskiej. /.../

Stawka jest gruba, może największa, jaką zna historia powstania: chodzi o hegemonię nad pięciu częściami świata. Panują światu narody cywilizacji łacińskiej, a panują dzięki tej cywilizacji. Gdy sami dopomożemy do jej rozsądzenia, zacznie się koniec tej hegemonii.

Jeżeli w Europie potrwają dłużej mieszanki cywilizacyjne, łacińska cywilizacja nie utrzyma się. Zrobi się z niej karykatura. Gdyby była się utrzymała w czystości! Nie byłoby militarizmu, rewolucji, biurokratyzmu, politykanctwa zawodowego, nie mogłyby być nękać Europy ni Niemcy, ni Rosja i nie spełniłyby się marzenia o "podnóżku z narodów".

Nie brak oznak, że cywilizacja łacińska znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie. Połowa Europy znajduje się pod straszliwą presją kultury turańsko-żydowskiej, a druga połowa przesycona jest agitacją.

Lecz cywilizacja łacińska wcale nie musi ginać! Wystarczy, żeby uczestnicy jej zaczęli stosować się do jej praw.

Ze wszystkich niedostatków, zaniedbań i nieszcześć za tych naszych nieszczęsnych czasów istnego delirium maximum - nie można jednak wysnuwać wniosku, jakoby ta cywilizacja była przestarzała". Ona da się leczyć i wyleczyć. Nie potrzeba zaś lekarza i lekarstwa z zewnątrz, gdyż organizm leczy się sam. Nie trzeba też wymyślać niczego nowego, bo chodzi właśnie o to, by nawrócić do swych własnych kolein, a pozbyć się obcych naleciałości.

Na szczytach personalizmu wykwiła ze społeczeństwa naród. Cywilizacja łacińska składa się z narodów, toteż przyszłość jej zależy wielce od przyszłości idei narodowej.

17

KRZYSZTOF
GULBINOWICZ

Pocztówka

Z

W roku tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym szóstym, trzy lata po śmierci Stalina, Rosjanin Kriemliow odważył się napisać do władz ZSRR. W liście opatrzonym pieczęciami poczty miasta Workuta, Kriemliow, przypominał niejako swoje losy. Nie uskarżał się. Przez tyle lat człowiek jest w stanie pogodzić się z każdą rzeczą... jeżeli nawet nie z każdą...

Otóż w liście tym Kriemliow pisał, że urodził się na początku tego wieku w Leningradzie. W mieście tym dane mu było widzieć przełomowe wydarzenia jego kraju i epoki. I był z tego dumny. Ożenił się z kobietą, z którą miał dwoje dzieci. Do polityki nie mieszał się, był też z dala od religii. Rodzina i praca wypełniały całkowicie jego życie. W roku tysiąc dziewięćset trzydziestym siódmym poszedł do kina. Dzisiaj nie pamięta już nawet jaki to był film, tyle tylko, że ludzie śmiali się serdecznie. Po projekcji, tuż przed gmachem kina podeszło do niego dwóch mężczyzn w czarnych skórzanych kurtkach. Nie opierał się ani nie prowokował. Śledztwo trwało kilka miesięcy, jakiś Trockizm, o którym do dzisiaj nie wie zbyt wiele. Wyrok dożywotnia katorga. Widać los tak chciał.

Na koniec listu Kriemliow prosił władze, by umożliwiły mu zobaczenie się z żoną i dziećmi. Minęło przecież osiemnaście lat.

Odpowiedź przyszła po trzech miesiącach: uniewinniono go szesnaście lat temu i tylko przez niedopatrzenie jakiegoś urzędu odsiedział lat osiemnaście. Dzień po wyjeździe Kriemliowa przyszedł inny list, w którym władze więzienne nie zgadzają się na odwiedziny żony i dzieci.

Workuty

②

Konwojent Wania był tego dnia wyraźnie zdenerwowany. Miał się wzdłuż szeregu stojącej przed bramą brygady i za czorta nie mógł się doliczyć faktycznego stanu więźniów. To zdenerwowanie się udzielało, nie było dobre. Nie dalej jak miesiąc temu konwojent Grigorij walnął podczas drogi w kolumnę, bo wydawało mu się, że coś się dzieje nie tak. Nic strasznego się nie stało, zmarł tylko jeden więzień, Stefan Poriaziew, kombajnista, kilku rannych doniesiono do obozu, żadna tragedia, ale konwojenta Grigorija schrupali później. Na apelu, jak stał bez broni, wciągnęli do szeregu i schrupali.

Wiadomo było, że Wania będzie jeszcze długo liczył i nikt z tysiąca łagierników nie zwracał już uwagi ani na Wanę, ani na to co działo się wokół. A działo się niewiele. To samo co dzień i rok wstecz. Pod bramę zajęchał podczas drogi z chudą szkapiną i skrzynią zamocowaną na saniach. W skrzyni leżały zamarzniete zwłoki zmarłych więźniów, nagie z małą drewnianą tabliczką u dużego palca prawej nogi. Tego dnia woźnica zanim wyjechał poza teren obozu by zagrzebać ciała w śniegu, przystanął przy bramie uwiązał szkapę na kołku a sam poszedł coś zjeść. Woźnica też był więźniem, ważył też nie więcej jak czterdzieści kilogramów. Już nie raz zdarzało się, że jechał któryś grzebać zwłoki, zasnął przy pracy i został... Koń, który znał drogę na pamięć, wracał sam... Więc woźnica poszedł zjeść by mieć więcej sił, koń stał uwiązany na kołku i przestępował na mrozie z kopyta na kopyto, przy bramie pojawił się strażnik z harmoszką. Spojrzał na konia i wóz, potem na kołyszającą się w milczeniu kolumnę. Gwałtownym ruchem rozciągnął instrument na całą długość. Harmoszka jęknęła przeraźliwie. Czyste, mroźne powietrze tylko spotęgowało się dźwięku. Więźniowie poderwali schylone głowy, koń wierzyłgnął kopytami do góry, a ze skrzyni wyleciały w powietrze, nagie trupy. Chude, wysuszone i zmarzniete wyglądały jak promienie wschodzącego słońca. Były lekkie, leciały wysoko.

Przez chwilę więźniowie wpatrywali się w ten niecodzienny widok pełni zdumienia i zachwytu. Po czym zaczęli się śmiać. Śmiech był długi, trwał może pół godziny albo czterdzieści minut. Śmiech niepowstrzymany. Nawet konwojent Wania nie mógł nic poradzić, choć groził karabinem.

③

Fakt ten nabrał rozgłosu tylko dlatego, że wieczorem, drogą do obozu szła żona samego naczelnika. Strasznie się przeraziła, aż lekarza trzeba było z miasta Workuta zwołać. Majaczyła ponoć trzy dni. Gdyby szedł kto inny może też by się przeraził, albo i nie... Rozpoczęto śledztwo. Wnet okazało się, że zawinił woźnica. Był tego dnia pijany. Nie miał siły, ledwo się trzymał na saniach. Sam - jak później zeznawał - bał się, że gdy zsunie się z sań, a koń ruszy, to i po nim będzie. Nie wysiadając więc z sań wsadzał sztywne zwłoki w śnieg wzdłuż drogi. Może powinien je kłaść na płask, wra-

zenie byłoby inne, ale jemu wtedy nie przyszło to do głowy. Zresztą chciał następnego dnia wrócić i pogrzebać ciała w śniegu...

Woźnica przeszedł do innej roboty. Po tygodniu żona naczelnika wyzdrowiała dzięki Bogu...



mały
żołnierz
rewolucji

4

Więźniowie grali w karty o to, co mieli: porcję chleba, fufajki i watawne spodnie, buty, o wszystko... Na przykład o naczelnika obozu.

Grając w oko trzech kryminalistów przegrało z politycznymi swoje ubranie, chleb i buty. Naczelnik obozu jest szują - mówi jeden z politycznych. Nie dobry znaczy, pod każdym względem. Reżim mocny trzyma, znęca się nad ludźmi.

- Ile? - pyta kryminalista.

- Trzy rysiące rubli.

Grają dalej. Ten, który przegra bierze naczelnika na siebie.

Dopadli go poza terenem obozu. Był przegląd sanitarny we wsi. Wchodzi naczelnik od spraw zdrowotnych, kilkuosobowa komisja, i naczelnik obozu. Kryminalista wziął ze stolarni siekiere, a że był gnyś niewielkiego wzrostu, musiał sobie krześćo u drzwi postawić. Siekiera idąc po czazce zatrzymała się dopiero na szyi.

Nie było już go gdzie zsyłać więc dostał półtora roku dodatkowej katorgii. Zresztą uznano to za czyn kryminalny. Niedługo potem zabito majora, ale to był czyn polityczny, wyrok też był inny - dwadzieścia pięć lat.

5

Prób ucieczek było dużo, za wyjątkiem jednak trzech albo czterech przypadków wszystkie kończyły się tragicznie. Wycieńczonego więźnia najczęściej rozszarpały gończe psy, a co one nie zdążyły dokończali żołnierze. Z obozu łatwo było się wydostać. Gorzej jednak przebyć tundrę i dotrzeć do tajgi - po linii prostej jakieś dziewięćset kilometrów śniegu i karłowatych drzew do pasa. Patrol doganiał więźnia w ciągu dwóch, najwięcej trzech dni. Nawet jeżeli ocalał, nie było żadnego powodu by sprowadzać go z powrotem. Trud duży, pilnować trzeba, lepiej dać kulę w łeb na miejscu. Ale i to nie zawsze było takie proste.

Otóż przepis mówił, że więźnia można zastrzelić tylko podczas próby ucieczki.

Pewien Polak, którego nazwiska niestety nie możemy tutaj podać, uciekał już trzy dni. Było lato. Właściwie nie miał nadziei, że dotrze do tajgi, a tym bardziej, że do Polski. Nagromadzone suchary już się kończyły. Zrywał z krzewów pęki kwiatów i jadis. Zajęty spożywaniem kwiatów nie zauważył zbliżających się sołdatów.

- Ruki wier...

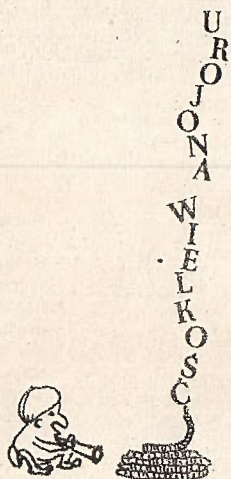
Właściwie nie byłoby problemu gdyby nie to, że żołnierze znaleźli go przy skraju drogi. Jeżeli więzień ucieka to musi być co najmniej w rowie, a najlepiej w krzakach. Wtedy trach... i po wszystkim... W takim razie?... - Wiaź do rowu - mówi jeden z sołdatów. Więzień czuje sprawę. Rękami i nogami przyssał się do drogi. Nie pomogło bicie kolbami, kopanie, repetowanie broni... Wgryzł się w tę drogę i ani rusz. No dobra. Dlaczego nie zastrzelić go na tej drodze i nie powlec martwego do rowu, toż proste. Albo żywego zawlec i tam usztrzelić. Gdyby był jeden żołnierz, tak pewnie by zrobił. Ale jest dwóch i nie wiadomo, który z nich doniesie, że to jednak wbrew przepisom, z tym zastrzelonym, że on na drodze był a nie w rowie.

Ów Polak przeżył. W pięćdziesiątym siódmym wrócił do kraju.



ANDRZEJ
LERCH

GANDHI



Dlaczego Mohandas Karamchand Gandhi wielkim człowiekiem był? Takie pytanie wypada zadać i, rzecz jasna, na nie odpowiedzieć w obliczu narastającego w ostatnich latach kultu tego partyjnego wodza z dalekich Indyj. Polityczne kultury będące żalosną parodią kultu religijnego to, jak się zdaje, nasza narodowa specjalność.

Polityczny kult nie potrzebuje logicznego myślenia, ba, kult takie myślenie wyklucza. Jego wyznawcy zadawalają się zdawkową monetą wzniosłego frazesu i, bijąc pokłony przed idolami, osłabiają pożyteczne funkcje swoich mózgów. Nie interesują się oni polityczną rzeczywistością lecz przebywać w kadzidlanych oparach fikcji - łatwej i przyjemnej. Myśleć i poznawać, rozumieć przyczyny i skutki, pytać o sens, racje i odpowiedzialność - to wymaga wysiłku, to za trudne dla poszukiwaczy emocjonalnej łatwizny, wielbicieli tanich wzruszeń, podziwaczy politycznego kiczu.

Niestety gęroblivy, mym zdaniem, pociąg do kultu jednostki nie omija umysłów wybitnych, które, jak tego należałoby oczekiwać, powinny żywić nieufność wobec sentymentalnych u-niesień i propagandowych stereotypów. Zapewne można wybaczyć p. Hannie Samsonowicz, która po obejrzeniu filmu "Gandhi" po-dzieliła się z nami taką oto chwytającą za serce refleksją: "Myślę, że dzisiaj, w czasach dewaluacji wszelkich idei, kry-zysu wartości etycznych i moralnych, postać Wielkiego Hindusa daje widzom impuls do zamyślenia się nad poświęceniem życia jednostki dla ogółu, nad siłą woli i trwałością przekonań, nad godną walką o prawa narodowe i społeczne" /Odra 1986 nr 2/. Ale to, co uchodzi kobiecie, która wszak "myśli sercem", nie wybitnemu teologowi i intelektualistcie. O Jacek Salij w książce "Rozpacz pokonana" /Poznań 1983/ tak pisze o Gandhim i je-go działalność: "Podniesienie ręki na Gandhiego było czymś więcej. Był to zamach na człowieka czynie i publicznie wal- czącego o międzyлюдzkie braterstwo, o ugaszenie wzajemnych nienawiści, budzące nadzieję duchowej odnowy. Był to za- mach na człowieka, którego opatrzność postawiła w takim miej- scu i wyposażyła w takie moce ducha, że miliony ludzi zoba-czyły w nim symbol jakiejś wielkiej nadziei".

Czytając te pełne patosu słowa, zdumiewam się jak dalece są one pozbawione intelektualnej wnikliwości, jak mało w nich szacunku dla faktów, dla historycznej i politycznej rzeczywistości a jak wiele wzniosłej nowo-mowy i ogólników godnych panegiryku.

Gandhi należy do tych polityków, o których życiu wiemy bardzo wiele. Ołbrzymią ilość intymnych szczegółów /Gandhi nie oddzielał życia prywatnego i publicznego - cały poświęcił się Sprawie/ zawdzięczamy setkom monografii na jego temat /w większości hagiografii/, których do 1970 r. ukazało się ponad 400. W "organizowaniu miłości" do "świętego męża" wybi-pnna rola przypada Indyjskiemu Ministerstwu Prawdy, przepra-szam, Informacji, które powołało specjalny departament zajmu-jący się jego osobą. Angielskie wydanie tekstów i wypowiedzi Gandhiego skompilowane przez 30 urzędników tegoż departamentu i 50 badaczy liczy 80 woluminów przeciętnie 550 stron każdy. Udało się chyba pobić rekord Lenina. Jak pisze Paweł Johnson Gandhi będący o rok starszy od twórcy Wielkiego Października dzielił z nim quasi-religijne podejście do polityki, choć w swych jawnych działwach bliższy był Hitlerowi młodszemu od niego o lat dwadzieścia - dodajmy na marginesie, że w 1942 r. a więc wówczas, kiedy Anglia /a Polska u jej boku/ toczyła wojnę z Hitlerem Partia Kongresowa wystąpiła przeciw rządowi brytyjskiemu a Gandhi rzucił hasło: "Opusćcie Indie" - umac-niało to oczywiście pozycję Niemiec i Japonii, aę przecież cel uświęca środki - w każdym razie słowo "kolaboracja" było-by chyba całkiem na miejscu.

Dziwactwa i obsesje Gandhiego nie kompromitują go oczywiście jako osoby prywatnej ale dają wgląd w stan ducha i umysłu człowieka, który wziął na siebie odpowiedzialność za los set-tek milionów ludzi, i przekonująco świadczą o tym, że trzeź-wość umysłu, przeempiryczne i racjonalne podejście do polity- ki było mu całkowicie obce. Trudno przecież oczekiwać takiego podejścia od człowieka cierpiącego na chroniczną obstrukcję i mającego w związku z tym obsesję na punkcie czynności fizjo-logicznych. Najbardziej zajmowało go jedzenie i wydalanie. Jego ulubiona i czytana ciągle na nowo książka nosiła tytuł

"Zaparcie a nasza cywilizacja". Gandhi był święcie przekonany, że zło pochodzi z niewłaściwego i brudnego jedzenia. Jego pierwszym pytaniem, z którym zwracał się co rano do towarzyszących mu kobiet - brzmiało: "Czy miałaś dziś dobry stolec, siostrze?".

Gandhi był wegetarianinem. Jeden z jego uczniów uczynił takie oto wyznanie: "należał do najbardziej zgłodniałych ludzi jakich kiedykolwiek spotkałem". Jego jedzenie było starannie dobiegane i przygotowywane. Ktoś z jego kręgu zważył nieco ironicznie: "Utrzymanie życia Gandhiego w ubóstwie kosztowało wiele pieniędzy". "Święte ubóstwo" polegało również m.in. na tym, że Gandhi jeździł trzecią klasą, ale jak twierdzi francuski historyk, muzykolog i znawca Indyj Alan Danielou, w specjalnie wyposażonym wagonie, który kosztował majątek.²

Gandhi miał też obsesję na punkcie seksu. Będąc w średnim wieku zwrócił się przeciw żonie i dzieciom a właściwie przeciw sexowi w ogóle. Wolał towarzystwo kobiet /otaczały go niezliczone wielbicielki, sekretarki i "służące"/ ponieważ uważał, że sex nie sprawia im, w przeciwieństwie do mężczyzn, żadnej przyjemności. Chcąc udowodnić swoją odporność na pokusy cielesne przeprowadzał eksperymenty zwane Brahmacharya polegające na tym, że spał z nagimi dziewczętami jedynie po to, aby ogrzewały go ciepłem swego ciała. No cóż, i w taki sposób można poświęcać się dla Sprawy.

O.Salij pisze, że "miliony ludzi zobaczyły w nim symbol jakiegś /no właśnie - jakiegś? - J.L./ nadziei". W rzeczywistości było jednak tak, że to Gandhi uznał sam siebie za inkarnację nadziei i woli narodu. Johnson uważa, że gandhyzm podobnie jak leninizm, faszyzm czy maoizm decydującą rolę przypisywał charyzmatycznemu liderom mającym uosabiać tęsknoty i nadzieje proletariatu, ludu, narodu, rasy itp. Święci mężowie sami obwoływali się świętymi, należąc w istocie do kasty zawodowych polityków będących XX-wieczną reinkarnacją fanatyków religijnych, kasty, która na historii naszego stulecia wycisnęła tak ponure piętno.

Wg Johnsona kongresowcy, podobnie jak bolszewicy czy maoiści byli ludźmi, którzy nigdy nie zajmowali się niczym innym jak polityką i poświęcili swe życie eksploataowaniu rozciągłego konceptu zwanego "demokracją".

Święte ubóstwo Gandhiego było w dużej mierze chwytem propagandowym obliczonym na zdobycie popularności wśród mas, które dla tego typu zachowań żywiły głęboką cześć.

Zwykło się chwalić Gandhiego, że troszczył się o los pariasów. Niewątpliwie bolał on nad losem niedotykalnych. Ale z powodów całkiem prozaicznych. Jak pisze historyk: "Obok innych przesłanek przywódcy Kongresu pragnęli odebrać mużumanom szansę prowadzenia wśród niedotykalnych agitacji na rzecz przechodzenia na islam".³ A więc troska o niedotykalnych to w istocie przejaw rywalizacji partyjnej /między Kongresem a Ligą Mużumańską/ i walki o tzw. bazę społeczną i wyborczą klientelę.

W innym miejscu tenże historyk pisze: "zyskano pomoc 40 tys. agitatorów /skąd my to znamy? - J.L./, którzy wzorem Gandhiego udali się na wieś, by wyjaśnić istotę walki bez użycia siły". Tak, tak - trzeba dziś naładować masy ideami, które jutro powrócą jako wola ogółu.

Wielkim sukcesem zakończyła się solna satjagraha Gandhiego: "chodziło o zaszczepienie ducha protestu i uświadomienie siły

tkwiącej w zbiorowym działaniu", W taki oto sposób rewolucjonizowano masy karmiąc je demagogią, "uświadamiając politycznie" i indoktrynując, rozkołysywano falę zbiorowych namiętności - falę, która rychło nabrać miała koloru krwi.

O. Salij pisze, że Gandhi budził nadzieję duchowej odnowy. Ja natomiast przychyliam się raczej do opinii Alana Danielou: Wychowany podobnie jak Nehru na ideach angielskiego romantycznego socjalizmu, niewiele rozumiał ze zhierarchizowanego świata hinduskiego, którego nienawidził i który starał się zniszczyć. Wypracował pewną idealistyczną koncepcję, zdolną porwać tłumy, ale utożsamiał tę koncepcję ze sobą i swą ukrytą żądzą władzy".

Gandhi był typowym przedstawicielem "humanitarnego mistycyzmu" niezwykle groźnego w polityce. Jak każdy doktryner był "niezdolny do zrozumienia niczego ze złożoności zjawisk społecznych, konieczności ekonomicznych, i atawistycznych namiętności, które w rzeczywistości rządzą człowiekiem" /Gustaw Le Bon/, jak każdy utopista wierzył, że "wszystkie problemy ludzkie mogą zostać rozwiązane i o ile tylko urzeczywistnią się jego prywatne ideały" /Jakub Burnham/.

Gandhi należał do tych polityków hinduskich, którzy wykorystali "brak wizji i zanik woli" u Anglików, aby zdobyć władzę. Zauważmy przy tym, że ówczesne życie polityczne w Anglii było zdominowane przez wszelkiego rodzaju postępców, "liberałów", pacyfistów, socjalistów, humanitarystów itp. a więc ideowych sojuszników Gandhiego /internacjonalistyczna miłość lewicy jest znana od dawna/. Czy Gandhi i jego towarzysze obalili tyrański reżim? Oczywiście - nie. Gdyby rządy Anglików były rzeczywistością tyrańskie nie zostałyby obalone. Rządy Anglików, choć nie wolne od nadużyć i błędów /jednym z najpoważniejszych było odejście w latach 30-tych od zasad wolnego handlu i wprowadzenie protekcjonizmu w celu pobudzenia przemysłu stalowego - skutki tego kroku odczuwała Indie do dziś/ były rządami prawa i wolności - w każdym razie nie przyszłoby im do głowy przymusowo sterylizować mężczyzn jak to czyniła później Indira Gandhi. Wina Anglików polegała na tym, że w momencie, kiedy nie byli już w stanie utrzymać całości swego imperium, powinni byli przekazać władzę w Indiach tradycyjnym elitom lokalnym /religijnym, rasowym, politycznym, ekonomicznym i wojskowym/ i ich liderom.

Ale łatwiej było im dogadać się z elitą nową, która przyswoiła sobie ideologię i retorykę zachodniej polityki /czytaj: socjalizmu/. Elita ta składała się z zawodowych polityków /wielu z nich podobnie jak Gandhi było prawnikami/ wprawnych w manipulowaniu systemem wyborczym - procedury wyborcze w Indiach są tak "wypracowane", że po śmierci Nehru rządziła jego córka a obecnie jej syn - /czyżby dziedziczenie było lepsze niż powszechne wybory?/. Anglicy przyczyniając się do zniszczenia dawnych elit stworzyli tym samym pole społecznej inżynierii i planiacko-socjal etatystycznym eksperymentem dokonywanym przez kongresowców. Mądry ludzie w Indiach prawidłowo oceniali "zalety" nowej elity: "ortodoksyjni Hindusi, wszyscy ci bramini i ludzie wykształceni, wśród których żyłem w Benares, byli znacznie bardziej wrogo nastawieni do Kongresu niż do Anglików. Nie mieli nic przeciwko temu, by królowa angielska była zarazem królową Indii, pod warunkiem, że nie będzie się zbytnio wtrącała do ich życia społecznego i religijnego. Przerazał ich natomiast socjalizm Neh-

ru i idee Gandhiego. Oto dlaczego kiedy zginął Gandhi, w Benares zapanowała powszechna radość". /A. Danielou/.⁴

Zerach na Gandhiego był logiczną konsekwencją jego polityki /rewolucja pożera własne dzieci/, polityki tworzenia ruchu masowego, którego nie był w stanie kontrolować. Cóż za paradoks: w okresie rządów Anglików, których zwykło się oskarżać o stosowanie zasady "dziel i rządź" rozumiejąc pod tym określeniem taktykę pobudzania konfliktów i wygrywanie ich we własnym interesie, konflikty na tle etnicznym i religijnym będące przedtem zjawiskiem endemicznym, prawie nie występowały. Dopiero polityka Partii Kongresowej /a więc i Gandhiego/ a później Ligi Mużumańskiej sprawiła, że odżyły i to na skalę o wiele większą.

W 1945 roku Indie liczyły 400 mln ludzi w tym 250 mln Hindusów, 90 mln mużumanów, 6 mln Sikhów, miliony członków innych sekt. Rządziło Indiami 500 niezależnych ksiąząt i maharadzów, panowały 23 języki główne i 200 dialektów. Było 3000 kast i 60 mln niedotykalnych. 80% ludności żyło w 500 tys. wsi. Całość życia społecznego musiała przeto opierać się na zasadach równowagi - delikatnej, kruchej i trudnej do utrzymania. Okazało się nabawem, że "publiczna walka o międzyludzkie braterstwo, o ugaczenie wzajemnych nienawiści"⁵/cytat z książki O. Salija/ była przejawem politycznej ślepoty graniczącej z szalenstwem. Historia potwierdziła to już wielokrotnie: slogany o braterstwie a w tle smukła sylwetka gilotyny. Jak to ujmuje Danielou: "Mahatma Gandhi wymyślił koncepcję niestosowania siły i ta jego koncepcja przyniosła w rezultacie jedną z najkrwawszych rzezi w dziejach". Ilu ludzi zginęło w masakrach i pogromach. Jedni twierdzą, że "tylko" 200 lub 600 tys., inni, że milion, jeszcze inni, że dwa miliony. Mało kto zresztą pragnie poznać prawdę. Wszak lepiej o wszystkim zapomnieć i oddać się uprawianiu kultu. Prawda to pani źle wychowana - mitów i legend nie lubi.

Gandhi widząc, co się dzieje miał powiedzieć: "czegoś podobnego nie było w historii świata i muszę skłonić głowę ze wstydem". Niestety, było już za późno. Bowiem takie rezultaty przynosi polityka oparta na religijno-moralnych frazesach, realizowana poprzez kolektywny bunt mas. Gandhi wymachiwał czerwoną chustą niepodległości a fanatycy i ekstremiści czekali na swoją godzinę. Ale nie tylko oni. W latach 1936-39 do Partii Kongresowej wstąpiło 4 mln ludzi /taki zaciąg leninowski/. Ciłowcy posad /place-hunters jak takich ludzi nazywał Mill/ wiedzieli, że jedynie zrewolucjonizowanie i upolitycznienie mas może im przynieść sukces. Indie spłynęły krwią ale Sprawa /niepodległościowych etatów/ zwyciężyła. Niebo niepodległościowe zostało osiągnięte - coż, zasada "cel uświęca środki" nie była obca towarzyszom z Partii Kongresowej. Zaś jeśli chodzi o Gandhiego to można mówić o nieco innej zasadzie: "cel uświęca tych, którzy do niego dążą". Toteż uświęcono tego partyjnego przywódcę, stoczono kultem, wypowiedziano na jego temat nieprawdopodobnie wielką ilość sentymentalnych bredni. Ten "wyzwoliciel" był w rzeczywistości politycznym partaczem i jak wszyscy polityczni katecheci nie był w stanie zrozumieć, że zmniejszyć przemoc, może jedynie polityka oparta na przekonaniu, iż przemoc jest nieusuwalną częścią życia narodów i jednostek. Podobnie jak pokój zapewnić może tylko polityka uznająca wojnę za trwałą i niemożliwą do całkowitej eliminacji składnik ludzkiej historii.

Jeśli się nie rozumie tego na pozór tylko paradoksalnego zjawiska to efekt może być tylko jeden: pacyfistów coraz więcej a wojny coraz krwawsze, coraz więcej zwolenników non-violence a przemoc narasta.

O ile w Polsce ma kiedykolwiek powstać rzetelna, odpowiedzialna i wierna rzeczywistości myśl polityczna to trzeba porzucić bity gościniec ogólnikowych morałów aplikowanych naszym mózgom od dziesiątków lat, przekłuć nadęte balony kultów. Jeżeli to się nie stanie to na starość przyjdzie nam organizować akademie ku czci Wielkiego Mahatmy pod hasłem: "Idee towarzysza Gandhiego wiecznie żywe!".

PRZYPISY

1. podaję za: Paweł Johson "A History of the Modern World , from 1917 to the 1980s", Londyn 1983
2. Alan Danielou - wywiad dla Paris Match /przedruk: Forum 1985 nr 27/
3. Jan Kieniewicz "Historia Indii", Warszawa-Wrocław 1985
4. Radość braminów była nieuzasadniona. Tak jak zamach na tyrana przedłuża trwanie tyranii, tak zamach na ideologa przedłuża trwanie ideologii. Nie muszę chyba wyjaśniać, że potępiam zamach na Gandhiego
5. Propagowanie braterstwa w Indiach jest całkowitym nieporozumieniem. Wielu badaczy twierdzi, że tamtejsza cywilizacja nie zna takiego pojęcia jak przyjaźń. Z kolei muzułmanie nie znają wzięczności ponieważ wszystko co się zdarza dobrego czy złego jest wynikiem woli Allacha. O.Salij pada ofiarą typowych złudzeń europocentrycznych.



GILDER



Ameryka Reagana przeżywa głębokie zmiany spowodowane nieudolną polityką jego poprzedników i ekspansją paternalizmu państwowego w gospodarce. Te zmiany oznaczają, że Ameryka powraca do podstawowego systemu wartości, pojęć, moralności i działalności gospodarczej, czyli do tego wszystkiego, co stanowiło zawsze o sile i duchu Ameryki. Można powiedzieć, że Amerykanie bronią swej wolności a jest w tym dziele dużo niewątpliwych zasług Ronalda Reagana.

W jednej ze swych wypowiedzi prezydent wyznał, że wieczorem czytuje tylko dwie książki, jedną jest Biblia, drugą zaś napisał George Gilder. Nie można lepiej oddać ducha wolności Ameryki, jak poprzez wyznanie wiary w Boga i twórczą potęgę człowieka wolnego.

Odejście Ameryki od programu opiekuńczości społecznej, która owocowała dotąd jedynie deprecjonowaniem wartości pracy i rodziny, która nawet pogłębiała schorzenia amerykańskie miast je leczyć, w dużej mierze jest zasługą myślicieli w rodzaju G.Gildera.

Nowy duch Ameryki, przełamanie negatywizmu gospodarczego, powrót do idei odpowiedzialności jednostki i rządu, pozwala Amerykanom na przełamanie stagnacji a więc i recesji.

Zarówno Reagan, Gilder jak i inni amerykańscy konserwatyści wiedzieli, że jedynym lekarstwem na recesję i największą bolączkę Zachodu - bezrobocie, jest stworzenie idei nowego typu przedsiębiorcy. Wkrótce, ludzie przejawiający inicjatywę, przekonani do owej idei, zaczęli zakładać coraz to więcej małych firm. Dało to ostatnio w sumie 4 mln nowych miejsc pracy /tendencja jest zwykła/. I wszyscy wiedzą, że nie jedyna to korzyść dla Ameryki.

Czym byłaby dziś Ameryka, gdyby nie przedsiębiorczość jej obywateli, gdyby cały ciężar gospodarki dźwigało państwo i monopol?

Wzrost gospodarczy może zaistnieć tylko poprzez przedsiębiorczość na szeroką skalę, tylko poprzez małych przedsiębiorców, którzy biorą na siebie ciężar innowacji i tworzenia nowych technologii. W "The American Spectator" tak pisze o tym G.Gilder: "Kiedy w świecie zdominowanym przez wielkie firmy i rozległy aparat państwowy rozdziły się u progu lat sześćdziesiątych fatalistyczne prognozy, mniejsze przedsię-

biorstwa i ich orędownicy wysuwali przekorne poglądy, że nad przyszłością można zapanować. Kiedy świat oblegał rynki złota, przedsiębiorstwa te stawiały na ludzką inwencję i innowacje techniczne jako instrumenty przewyższania bieżących trudności. W walce z inflacją proponowały produkty o malejących kosztach rzeczywistych; aby zwiększyć produktywność, oferowały urządzenia znacznie zwiększające wydajność ludzi i maszyn; aby chronić środowisko naturalne, produkowały wyroby które ani nie zaturawają, ani nie zużywają deficytowych zasobów materiałowych; aby oszczędzać energię, oferowały wyroby, których produkcja i użytkowanie wymaga niewiele energii, a które zwiększają efektywność i oszczędność energetyczne całej gospodarki. Wiele dobrze prosperujących, wysoce technizowanych zakładów oszczędza także kapitały, ponieważ ich główne bogactwo stanowią ludzie i myśl techniczna. W porównaniu z niektórymi gałęziami przemysłu ciężkiego, np. stalowym czy samochodowym, firmy te potrzebują w przeliczeniu na jednego zatrudnionego zaledwie połowę kapitału.

W dalszej perspektywie przedsiębiorstwa te niewątpliwie będą górą. To zaś, czy rzeczywiście będą w stanie złagodzić istniejące trudności, zależy w dużej mierze od polityków - tzn. od tego, czy panujące siły dopuszczą do głosu przyszłość, czy politycy będą w stanie pojąć wartość wolnego człowieka i wolności w dobrobycie."

Większość swych twórczych myśli zawarł Gilder w książce "Wealth and Poverty" /Bogactwo i ubóstwo/. Jej ideą jest stwierdzenie, że twórcza myśl wymaga aktu wiary i tylko wzrost gospodarczy może przynieść poprawę bytu każdemu obywatelowi z osobna.

Z kolei, dopóki nie będzie zrozumiane prawo, mówiące, że wiedzę poprzedza wiara, nie będzie dokonany jakościowy zwrot w ekonomii. Ta wiara powoduje, że rodzi się nowa wiedza, nowa jakość. Marksisci nigdy tego nie przyjmą za punkt wyjścia do nowych rozwiązań w swej upadłej gospodarce. Ale i Zachód, gdzie coraz więcej słyszy się zwolenników teorii entropii /mówiącej, że wszystko zużywa się i wyczerpuje/ stoi przed groźbą wielkiej stagnacji.

Istotną rolę odgrywa też przypadek, który trzeba wpierv wywołać, aby móc wprowadzić innowacje.

Gilder w sposób klarowny ośmiesza tych, którzy twierdzą, iż nadchodzące wyczerpanie się zasobów naturalnych ziemi zmusza już dzisiaj do zaniechania wolnej konkurencji i wprowadzenia dystrybucji na rynek.

Polska jest idealnym przykładem na trafność wielu twierdzeń G. Gildera, gdyż "postęp" dokonuje się u nas tylko w sferze usprawniania maszyny biurokratycznej, umocnienia systemu kontroli i dystrybucji i innych równie bezsensownych i zabójczych dla gospodarki działań.

Człowiek potrzebuje przestrzeni dla swej działalności, takiej przestrzeni domaga się Gilder.

Już dziś Amerykanie mogą spokojnie oczekiwać poprawy i tak dobrej sytuacji gospodarczej. My zaś rozpoczynamy kolejny etap gonienia własnego ogona.

KRZYSZTOF

KAMIL

Co skłania ludzi do tworzenia mitów i to wokół ludzi i zdarzeń najmniej do tego odpowiednich? Może to, że sam "mit", to przecież złudne i krzywe odbicie rzeczywistości.

Odporność ludzi na prawdę jest większa niż na fałsz. Ta skromna formułka przysporzyła mi nieraz wiele kłopotów. Ale to, co się działo w gronie moich znajomych, kiedy oświadczyłem, że więcej szkody niż pożytku przynosi nam /ludziom świata socjalistycznego/ oglądanie filmów amerykańskich niż radzieckich, określić można jako psychiczny lincz. Nie mniej jednak obstaję przy swoim, co postaram się udowodnić.

FILM

MOST

KWAI

KICZ

Oglądając któryś raz z kolei radziecką superprodukcję wojenną o żołnierzu, który w pojedynkę niszczy kilka faszystowskich czołgów, śmiejemy się w najlepsze i to nie tylko dlatego, że zaraz przypominamy sobie relacje uczestników "tamtych dni" o sowieckich żołdatkach. Pytam więc, w jaki sposób taki film jest w stanie wzbudzić w nas miłość do potęgi radzieckiego ducha?

Oglądając natomiast amerykańską produkcję typu "Most na rzece Kwai", aż krew nabiega nam do oczu ze złości na tych kolaborantów Anglików i ich imperialistycznych kolegów Japończyków.

Po ogromnym sukcesie wydanej w 1952 r. książki Pierre Boullé'a "Le Pont de la Rivière Kwai" w Hollywood podjęto się jej zekranizowania. Pierre Boullé w czasie trwania akcji własnej książki był oficerem wywiadu Wolnej Francji w Indiach. Nigdy nie był japońskim jeńcem ani nie widział na oczy rzeki Kwai, która w rzeczywistości nazywa się Khwae Yai i płynie w Tajlandii /będę jednak jednak używał umownej nazwy - Kwai/.

W 1942 roku, Japończycy planując przerzucenie swoich oddziałów na Indie, zaczęli budowę linii kolejowej Bangkok-Rangun. Wzdłuż trasy linii powstało szereg obozów jenieckich wśród których największym był Tha Makham, założony w celu wybudowania mostu na Kwai.

Personel stanowiący dozór tych obozów rekrutował się z żołnierzy niezdolnych do walki na froncie bądź zdemoralizowanych. Stosunek Japończyków-saperów budujących linię kolejową do Japończyków-strażników obozowych był prawie taki sam jak do jeńców.

Trudne warunki, brak dostatecznej ilości żywności i lekarstw, brutalność Japończyków itp., pozbawiły życia 7 tysięcy jeńców.

W tym też czasie rosła wśród alianckich jeńców popularność angielskiego pułkownika Philipa Toosey'a. Toosey był w Anglii kolejno handlarzem bawełną, bankierem i fabrykantem. Przeżył bankructwo, falę strajków, wielki kryzys. To pozwoliło temu Anglikowi zrozumieć wiele z tego, co działo się przy budowie linii kolejowej w Tajlandii. Jako że zarówno ucieczka jak i odmowa pracy oznaczały samobójstwo, Toosey powoli przekonał Japończyków, że kiedy jeńcy sami będą organizowali sobie pracę, budowa ruszy do przodu. Dzięki temu jeńcy otrzymali zwiększone racje żywności i lekarstw, lepsze warunki pracy, a w konsekwencji życie, bo od tej pory śmiertelność w obozach zmalała radykalnie. Ale nigdy, żaden z jeńców nie pomyślał o Toosey'u jako kolaborancie. Ich stawką było przeżycie z godnością niewoli.

Tyle w skrócie o historycznych faktach z budowy kolei Bangkok-Rangun, Aha, jeszcze chyba tylko to, że amerykańskie bombowce B29 swobodnie bombardowały mosty w Tajlandii, co i tak nie miało wpływu na najlepiej zorganizowany ówczesnie na świecie transport Japończyków.

Pierre Boule stworzył mit na podstawie faktów a film przeszedł granice mitu i przyzwoitości wobec ludzi i historii, ponieważ sens śmierci i niewoli jeńców spłaszczono i zredukowano do westernowych tricków. Rozumiem, że jest to tylko film, ale i film obowiązuje pewne gatunkowe rygory. Nie można robić komedio-westernu, kiedy zaczyna się film od pokazania setek grobów.

Z pułkownika Toosey'a zrobiono komicznego, egocentrycznego i infantylnego pułkownika Nicholsona, który kolaborując z Japończykami zdradził aliantów na rzecz uwielbienia dla kapitalistycznych środków produkcji. Film po prostu ukazuje obraz Anglika oczyma Europejczyka z Kontynentu.

Pierre Boule otrzymał za scenariusz filmowy Oscara, choć tak naprawdę autorem filmowego "Mostu na rzece Kwai" jest Carl Foreman. Ta mała uwaga ma kolosalne znaczenie dla zrozumienia przestępstwa filmu. Otóż Foreman był komunista i w czasach kręcenia filmu był na czarnej liście senatora McCarthy'go. Jego nazwisko nie mogło więc ukazać się w czołówek, nie mniej jednak duch Foremana założył na obrazie.

Treść filmu wykazuje brak politycznego realizmu jego twórców. Ukazanie spięcia Japończycy - jeńcy w formie sztubackiej rozgrywki "na złość mamie odmrozę sobie uszy", wykracza w sposób drastyczny poza usłane krzyżami okolice obozu. Nie jedyna to anomalia.

Foreman jak każdy bardziej ideolog o prowiniencji lewicowej niż pisarz marzy o tym, aby ludzie w życiu społecznym kierowali się bardziej wiarą niż rozumem. A więc tylko w tego ty-

pu filmie wystarczy tępnać /byle wszyscy razem/ a wróg podkuli ogon i uzna się za pokonanego. Ba, nie tylko ów wróg przegra, ale i wynagrodzi buntowników za ich bunt. Prawda, jakie to proste!? A miliony widzów oglądających tę paranoję są szczerze urzeczeni i przekonani do tego, jak powinno się rozgrywać sytuacje konfliktowe pomiędzy ludźmi bez względu na sytuację.

Brak realizmu politycznego doprowadził zresztą Francuzów do sytuacji, w której ze wstydem musieli ?? opuścić Wietnam. Widocznie tak jak ich rodak, Bouille, myśleli, że tubylcy uznają ich za wybawców albo ludzi wyższego gatunku. W "Moście na rzece Kwai" komandosi mający zadanie wysadzenia mostu od razu zyskują sobie przecież sympatię i pomoc miejscowych, a ich tragarzami stają się zapatrzone w swoich białych herosów piękne i zadbane Tajlandki.

Albo inaczej. Prawdopodobnie Tajlandczycy wiedzieli, że zarówno alianci jak i Japończycy opuszczą kiedyś Indochiny a wtedy oni odkupią linię kolejową i czym będzie ona bardziej zniszczona tym mniej zapłacą, stąd ich samorzutna pomoc przy wysadzeniu mostu. Domniemane rachuby znalazły swój historyczny epilog, gdyż jest faktem, że Tajlandia odkupiła od Japończyków ową linię kolejową za śmieszną cenę 3 mln \$.

Film bardzo ostro podkreśla i daży w swym kulminacyjnym punkcie do nieuchronnej konieczności, która jest wysadzenie mostu. Można powiedzieć, że ideą tego filmu jest wybuch dla wybuchu. Tak jak Nicholson czuł niepojętą potrzebę przedstawienia mostu, tak komandosi czuli niepojętą potrzebę jego wysadzenia.

Niemal każdy widz wpada w euforię, kiedy w końcu most wylatuje w powietrze a pociąg spada do rzeki. Zwyciężył wybuch, cel celów, wspaniałe bum! Na tym kończy się film a pojawiają się pytania. Bo każdemu wiadomo, że jeńcy w jeszcze trudniejszych warunkach podejmą budowanie mostu, że w warunkach wojennych wysadzenie mostu bez możliwości jego zajęcia jest strategicznie bezsensowne, że cała operacja pociągnęła za sobą o wiele więcej ofiar niż sama była warta.

Ale o to właśnie chodzi. Nie ważne skutki, nie ważne ofiary, liczy się przecież cel, który uświęca środki. Cel? No właśnie, jaki cel?

Zawsze bałem się wniosków prowadzących do stwierdzenia, że los ludzi jest igraszką przypadku, że to nie ludzie tworzą fakty. Ale jaki wniosek może się nasuwać, kiedy z widzianego obrazu wynika, iż bawiąca się w wojnę garstka Anglików /traktują materiał wybuchowy jak plastelinę, zaś komandosi ścigają się między żywopłotami imitując walkę wręcz z Japończykami w dżungli/ z dziecinną łatwością pokonują przeważające siły wroga /idea kapitana Klossa i czterech pancernych!/.

Ktoś może mi teraz słusznie zarzucić, że moje obserwacje są psu na buty warte, ponieważ każdy artysta ma prawo do własnego widzenia świata! I zgoda! Ale...

Ale w przypadku "Mostu na rzece Kwai" mamy do czynienia nie tylko z filmem, lecz i z mitem, i z propagandą. Pieśniadze, które wydano na zbudowanie prawdziwego mostu i wysadzenie go w powietrze wraz z prawdziwym pociągiem /ok. 5

mln dolarów były zainwestowane nie tylko w celu wzbudzenia
dzikiej euforii widzów. Zwróciły się one z wpływów turysty-
cznych /istnieją biura podróży/ utrzymujące się tylko z orga-
nizowania wypraw do mostu na Kwai/, oraz z wpływów politycz-
nych /Carl Foreman i Sam Spiegel - producent filmu, powinni
dostać Leninowską Nagrodę Pokojową/.

Podważanie zasad cywilizacyjnych Zachodu, przekształcanie
życia w komiks, hasętka pseudohistoryczne: oto papka typu
"Most na rzece Kwai".

Manifestujący artyści i pacyfiści na Zachodzie nie potra-
fią pojąć, że idea porozumienia między Wschodem a Zachodem
jest fantasmagoria. Wschód i Zachód mogą osiągnąć ideę
współistnienia a wszystkie próby bratania się społeczeństw z
pominięciem aparatów państwowych są stratą czasu i robieniem
wody z mózgu.

Nie wiem, czy dowiodłem szkodliwości oglądania politycz-
no-historycznych filmów amerykańskich, czy też nie. Za jedno
więc trzeba w tym wszystkim Bogu dziękować, a mianowicie, że
coraz mniej młodzieży na Zachodzie komunizuje i coraz mniej-
szy wpływ mają na nią różnokolorowi pseudopolitycy /zieloni,
czerwoni, różowi i nie wiadomo jacy jeszcze/.



PRZEDSTAWICIELEM OGNIWA NA
ZACHODZIE JEST

JERZY JURKIEWICZ

Box 161

S-73401 Hallstahammar

SWEDEN

PRAWO

NOWELIZACJA KODEKSU PRACY

W odpowiedzi na wielokrotnie powtarzające się prośby naszych Czytelników o przybliżenie im charakteru proponowanej nowelizacji Kodeksu Pracy publikujemy APEL KOMISJI INTERWENCJI I PRAWORZĄDNOŚCI NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" w tej sprawie podpisany w imieniu Komisji przez Zbigniewa Romaszewskiego. Apel został wydany w Warszawie, dnia 15 czerwca 1987 roku.

"Tylko wówczas, gdy człowiek ma poczucie swojej podmiotowości, gdy praca i ekonomia są dla niego - wówczas i on jest dla pracy, dla ekonomii"

/z przemówienia Jana Pawła II
na Zamku Królewskim w Warszawie
wie 8 czerwca 1987 r/

Wraz z przyjazdem Ojca Świętego, stanowiącym dla Polaków wielkie święto i koncentrującym na sobie pełnię uwagi społeczeństwa, władze przystąpiły do tzw. konsultacji zmian w Kodeksie Pracy.

Termin zakończenia konsultacji został ustalony na 30 czerwca br i można się spodziewać, że nowy projekt zostanie przedstawiony Sejmowi do uchwalenia jeszcze podczas obecnej sesji w okresie wakacyjnym.

Swoisty charakter podjętych konsultacji uwydatnia fakt, że dotychczas nigdzie nie został ogłoszony pełny projekt przewidywanych zmian, a przedmiotem dyskusji mają być jedynie założenia, które w sposób niezmiernie nieprecyzyjny, czy wręcz bałamutny określają proponowaną nowelizację kodeksu. W tych warunkach podjęcie w pełni wiążącej, merytorycznej dyskusji jest praktycznie niemożliwe.

Należy przypomnieć, że poprzedni projekt nowelizacji Kodeksu Pracy został na jesieni ubiegłego roku prawie jednogłośnie odrzucony przez środowiska pracownicze zgromadzone na organizowanej przez Polską Akademię Nauk konferencji w sprawie prawa pracy. Sądząc z przedstawionych założeń, nowy projekt jest praktycznie tym samym projektem, w którym utrwalono jedynie najbardziej dyskusyjne i represyjne warianty proponowane przez Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych.

Sygnalizowane przez nas zabiegi manipulacyjne władz nie mogą nikogo zaskoczyć, gdyż nieomal wszystkie zmiany kodeksu godzą w interes pracownika i stanowią regres już nie tylko w stosunku do unormowań poprzedniego Kodeksu, ale wręcz podważają zdobycze świata pracy z okresu dwudziestolecia międzywojennego.

W tym krótkim opracowaniu skupimy się tylko na tych innowacjach proponowanej nowelizacji, które szczególnie drastycznie ograniczają uprawnienia pracownicze.

1. Proponowana nowelizacja sankcjonuje obecny stan ograniczenia swobód związkowych. Wbrew obowiązującej ustawie o związkach zawodowych uzależniającej przywrócenie pluralizmu związkowego od decyzji Rady Państwa, projekt nie zawiera żadnych unormowań zmierzających w tym kierunku i w ogóle nie przewiduje sytuacji działania na terenie zakładu pracy różnych związków zawodowych.
2. Projekt przejawnia wyraźną tendencję przywiązania pracownika do zakładu pracy. Uzyskuje się to poprzez:
 - a/ ograniczenie możliwości rozwiązywania umowy o pracę w najdogodniejszej dla pracownika formie "porozumienia stron";
 - b/ uzależnienie okresu wypowiedzenia, dodatku stażowego oraz nagród jubileuszowych od czasu przepracowanego w aktualnym miejscu zatrudnienia;
 - c/ obok dotychczasowych dolegliwości - jak utrata ciągłości pracy, obniżenie zaszczerowania, obniżenie świadczeń socjalnych, chorobowych i opiekuńczych - pracownik porzucający pracę obowiązany jest do zapłacenia zakładowi pracy "odszkodowania" w wysokości 3-miesięcznych poborów. Termin "odszkodowanie" jest zupełnym nieporozumieniem, gdyż nie posiada żadnego związku z rzeczywistą szkodą wyrządzoną zakładowi pracy, a jest jedynie formą grzywny nakładanej przez zakład na pracownika i ściąganej w trybie egzekucji sądowej.
3. Projekt ogranicza ochronę pracownika przed zwolnieniem i niekorzystną zmianą warunków pracy i płacy.
 - a/ "W trakcie realizacji programu uzdrawianej gospodarki" kierownictwo przedsiębiorstwa upoważnione jest do skracania ustawowego okresu wypowiedzenia, zwalniania pracowników chronionych, a także zmiany warunków pracy i obniżania pracownikom wynagrodzenia na okres do 6-ciu miesięcy w roku. Ponieważ termin "uzdrawianie gospodarki" nie posiada żadnego sensu prawnego i nie jest nigdzie definiowany, zaś cała gospodarka PRL znajduje się od lat w fazie uzdrawiania, to przytaczane wyżej sformułowanie nabiera charakteru normy powszechnej.
 - b/ W wypadku likwidacji przedsiębiorstwa wszelka ochrona pracowników zostaje zniesiona. Wypada tu przypomnieć, że przez 4 lata gromadzone były setki miliardów złotych na Państwowy Fundusz Aktywizacji Zawodowej. Jak głoszone, fundusz ten w wypadku koniecznych reform w systemie zatrudnienia miał zabezpieczyć wypłacanie ludziom zwalnianym odszkodowań, udzielenie kredytów na uruchomienie własnych zakładów przemysłowych bądź usługowych, stworzenie możliwości

- przekwalifikowania. Znalazło to praktyczne zastosowanie w roku 1981/2 w wypadku redukcji personelu administracyjnego. Nowy kodeks tego rodzaju zabezpieczenia dla ogółu zwalnianych pracowników nie przewiduje.
- c/ Przewidywane przez nowy kodeks "dalsze uelastycznienie przepisów o czasie pracy" stanowi atak na konstytucyjnie zagwarantowany 8-godzinny dzień pracy i prawo do wypoczynku.
- d/ Jesienny projekt nowelizacji obniżał o 20% zarobki pracowników za okres przestoju. Jakie uregulowanie znajduje ta sprawa w nowym projekcie - tezy milczą.
4. Projekt nowego kodeksu dąży do rozszerzenia represji karnej w stosunku do pracownika:
- a/ pozwala na nałożenie kary porządkowej bez uprzedniego wysłuchania pracownika;
 - b/ wydłuża dwukrotnie termin w którym zakład może podjąć decyzję o ukaraniu;
 - c/ pozwala na rozwiązanie umowy bez wypowiedzenia z pracownikiem, który dopuścił się jednokrotnego poważnego naruszenia obowiązków pracowniczych. Dotychczasowe uregulowania mówiły o wielokrotnym naruszeniu;
 - d/ pod groźbą utraty wynagrodzenia czyni pracownika odpowiedzialnym za jakość nie tylko własnej pracy, ale również poprzednich ogniw produkcji;
 - e/ niezależnie od dotychczasowych sankcji przewiduje skrócenie urlopu wypoczynkowego za każdy dzień nieobecności nieusprawiedliwionej;
 - f/ wprowadza przepis na mocy którego okres pracy zakończony zwolnieniem dyscyplinarnym nie będzie wliczany do stażu urlopowego;
 - g/ osoby które porzuciły pracę, bądź zostały zwolnione dyscyplinarnie, będą wg nowego kodeksu podlegały obowiązkowemu pośrednictwu pracy;
 - h/ wprowadza nowy rodzaj kary porządkowej: przeniesienie pracownika na okres do trzech miesięcy do pracy niżej kwalifikowanej i niżej płatnej;
 - i/ podwyższa dwukrotnie wysokość odszkodowania należnego od pracownika za wyrządzoną szkodę;
 - j/ zmusza kierowników zakładów pracy pod groźbą kar dyscyplinarnych do obowiązkowego stosowania zaostrzonych kar przewidzianych w kodeksie.

Wszystkie proponowane zmiany uzasadniane są potrzebami II etapu reformy gospodarczej.

Przekreślenie podmiotowości pracownika, ograniczenie swobody wyboru miejsca pracy, ingerencja w samodzielność przedsiębiorstw poprzez szczegółowy nakaz represji jako podstawowego elementu kształtującego stosunki pracownik - pracodawca - to podstawowe kierunki proponowanych zmian.

Nasuwa się jedno, ale za to zasadnicze pytanie: czy propozycje nowego kodeksu odzwierciedlają rzeczywisty kierunek zapowiadanych reform, czy też autorzy projektu świadomie bojkotują reformę gospodarczą, preferując system centralistyczno-nakazowy?

Apelujemy do wszystkich instancji i poszczególnych członków NSZZ "Solidarność" o przeciwstawienie się proponowanym zmianom.

Apelujemy do prawników, socjologów, ekonomistów, dziennikarzy o podjęcie działań uświadamiających społeczeństwu i władzy niebezpieczeństwa płynące z podobnych uregulowań prawnych.

Apelujemy do członków Rady Konsultacyjnej i Rady Gospodarczej, do posłów na Sejm o rozważenie, czy możliwe jest budowanie porozumienia narodowego i sprawnie działającej nowoczesnej gospodarki w oparciu o przymus i represję.

Apelujemy do Episkopatu Polski i całego duchowieństwa o pomoc w ratowaniu godności pracy.



ESSE ET OPERARI

/Z przemówień Jana Pawła II w czasie
III pielgrzymki do kraju/

"Nie wolno dopuszczać do degradacji człowieka, rodziny, społeczeństwa, gdy się za nie wzięło odpowiedzialność wobec historii! ...nie można 'eksperymentować' na życiu i zdrowiu polskich dusz i ciał."

/Częstochowa, 12.VI/

"Człowiek jest sobą poprzez wewnętrzną prawdę. Jest to prawda sumienia, odbita w czynach. W tej prawdzie każdy człowiek jest zdany samemu sobie."

"Nie można jednak zapomnieć, że prawa człowieka są po to, ażeby każdy miał przestrzeń potrzebną do spełniania swoich zadań i powinności. Ażeby w ten sposób mógł się rozwijać. Mógł się stawać bardziej człowiekiem."

"Każdy z Was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje "Westerplatte". Jakiś wymiar zadań, które trzeba podjąć i wypełnić. Jakaś słuszną sprawę o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność od której nie można się uchylić. Nie można 'zdeztererować'."

Wreszcie - jakiś porządek praw i wartości, które trzeba 'utrzymać' i 'obronić' w sobie i wokół siebie. Obronić - dla siebie i dla innych."

/Westerplatte, 12.VI/

**NIEZALEŻNE WARSZTATY WYDAWNICZE
OGNIWO**

REDAGUJE ZESPÓŁ

CENA 100,-